Od dziś cena egzemplarza 9d

ŻYCIE

Cena 9d

„Life" Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Rok II | Londyn, 14 marca 1948. | Nr. 11/44

Dziejowa rola katolików amerykańskich

WIADOMO nie od dziś, że stara Europa traci swe centralne znaczenie kulturowe i polityczne, jakie zajmowała od tysiącleci. Traci je tak, jak już raz w dziejach stracił je okręg ludów żyjących przy południowych brzegach Morza Sródziemnego, jak straciły swą ongiś rolę naczelną — choć w innej proporcji — ludy wokół północnych jego brzegów.

W dziedzinie katolicyzmu znakiem dochodzenia lub dojścia na „równych prawach", innych okręgów Kościoła stały się ostatnie mianowania Kardynałów przez Piusa XII, jest też nim zamierzona reforma św. Kolegium. Nie brak, oczywiście, znaków innych, a jednym z nich jest coraz powszechniejsza uwaga świata katolickiego i Stolicy św., zwracana na katolicyzm amerykański.

Półoficjalny organ Stolicy św., „L'Osservatore Romano," przypisuje ogromną wagę katolikom i katolicyzmowi Nowego Świata. Obok bogatych informacji o jego dokonaniach na różnych polach, obok artykułów, które mówią wyraźnie o jego coraz bardziej pierwszoplanowej roli, nie brak i znamiennych ostrzeżeń pod adresem kierowniczych kół katolickich USA, mówiących o brakach tego katolicyzmu tak skąd inąd wielkiego w swej ofiarności, dobroczynności i rozmachu. „*L'Osservatore Romano*" nie mówi o tych niedostatkach wprost od siebie, lecz podaje najbardziej typowe głosy samokrytyki samych Amerykanów, a zamieszczane na łamach katolickiej prasy amerykańskiej, które jako typowe niedostatki katolicyzmu amerykańskiego podają (nieraz o nich mówił sławny prałat F. J. Sheen): — zaniedbanie życia wewnętrznego, niepamięć na t. zw. „ubogie środki," niecierpliwy aktywizm, gonienie za efektem natychmiast widocznym, brak sztuki religijnej itd.

Amerykańscy katolicy są świadomi swej nadchodzącej roli, którą, rzecz charakterystyczna dla swej umysłowości — natychmiast pojmują — jako o b o w i ą z e k, pytając się, czy i w jakiej mierze są do niego przygotowani, co i komu należy uczynić, aby przyszłość nie zaskoczyła ich „jako złodziej."

Charakterystyczny artykuł na ten temat *dziejowej roli katolików amerykańskich* pojawił się w jednym z ostatnich numerów znakomitego tygodnika katolickiego „America," napisany przez Bryan M. O'Reilly'a, który przytaczamy w dokładnym, obszernym streszczeniu, komentarz zostawiając Czytelnikom:

PROCES, którego jesteśmy obecnie świadkami — przesunięcie się ośrodka ciężkości i odpowiedzialności katolicyzmu z Europy do Stanów Zjednoczonych — był nie do przewidzenia i pomyślenia jeszcze kilkanaście lat temu.

W czasie tym bastionem katolicyzmu była Środkowa Europa a zwłaszcza kraje katolickie, zgrupowane wokół byłej monarchii Austriacko-Węgierskiej. Dziś Polska, Kroacja i Węgry, opanowane przez pogańskich najeźdźców, cierpią w milczeniu. Żyją tam wprawdzie katolicy, ale pozbawieni siły i znaczenia. Sfery katolickie w Niemczech, swego czasu wpływowe, dziś są zupełnie zdezorganizowane. Francja i Włochy — które w czasach nowożytnych nie były nigdy naprawdę katolickie — posiadają wprawdzie ludność i kulturę katolicką, ale są na rozdrożu i w stanie bankructwa. Inne kraje Europy — Hiszpania, Irlandia i Portugalia, leżą na uboczu i są politycznie bez wpływów.

W wojnie więc katolicyzmu z pogaństwem, Europa jest „lądem niczyim." Jej część wschodnia jest stracona, zachodnia kruszy się. Nie ma tam obecnie takiej siły chrześcijańskiej, która by mogła się przeciwstawić pogańskiej ekspansji.

Poza Europą istnieją jeszcze dwa większe skupienia katolickie — południowo i północno amerykańskie. Południowa Ameryka, której społeczeństwo jest jednak politycznie i gospodarczo zacofane, nie jest zdolna do przejęcia roli kierowniczej. Pozostają Stany Zjednoczone ze swym wolnym, wykształconym, politycznie wyrobionym i gospodarczo bogatym społeczeństwem — zdolnym do wprowadzenia w czyn zasad, które wyznają.

Jednak możliwości 30 milionowej rzeszy katolików amerykańskich są ograniczone. Wpływu decydującego na politykę Stanów Zjednoczonych nie posiadają, mogą jednak swobodnie przeciwstawiać się swym wrogom, w czym zresztą mają poparcie nie-katolickiej części społeczeństwa.

W ubiegłym stuleciu życiem ludzi w krajach katolickich kierowała etyka i moralność chrześcijańska, obojętne, czy był to wiktoriański protestantyzm Gladstone'a czy też katolicka nauka Piusa IX. Z początkiem obecnego wieku w społeczeństwach chrześcijańskich, a zwłaszcza w St. Zjedn. nastąpiło duże osłabienie siły i przekonań religijnych. W imię „tolerancji" i wolnomyślności poczęto odrzucać religię katolicką jako nieważną, a ludzie dotąd wierzący i praktykujący, stali się wobec nauki Chrystusa obojętni. Na podłożu tej obojętności rodzić się poczęły różnego rodzaju kierunki społeczne, z których najgroźniejszym dla wiary okazał się komunizm. Najgroźniejszym, gdyż *przeciwstawia* religii katolickiej swą *własną wiarę-filozofię*.

Dziś istnieją dwie panujące religie: chrześcijańska i marksistowska. Chrześcijanin i komunista wiedzą, że nie ma kompromisu między ich poglądami, a stawka w ich wojnie ideologicznej jest zasadnicza, bo jest nią świat. Pozycja katolicyzmu w tej walce jest słabsza, gdyż uznając swobodę myślenia jednostki, może działać jedynie perswazją i nauczaniem. Katolicyzm nie może wznieść żelaznej kurtyny i dławić opozycji. Jednak ta słabość jest równocześnie jego przewagą, na dłuższą metę. Jest nią mianowicie fakt, że w ramach prawa, katolicyzm jest źródłem wolności i demokracji. Straty, jakie ponosi katolicyzm na skutek swej słabej pozycji są widoczne w Europie, gdzie społeczeństwa środkowo-Europejskie oddane na łup doktryny komunistycznej, mogą w ciągu jednego pokolenia ulec całkowitemu przeobrażeniu, a ich życie religijne zagładzie.

Dlaczego komunizm jest wrogiem religii katolickiej?

Wśród katolików często panują błędne przekonania, że głównym grzechem komunizmu jest detronizacja Boga. W rzeczywistości religia nie wchodzi w doktrynę Marksa. Opozycja przeciwko niej pochodzi z innych źródeł Marks przyjmuje, że wszelkie nieszczęścia ludzkości wywodzą się z systemu kapitalistycznego, który nosi zresztą w sobie zarodki samozniszczenia; ostatnią fazą kapitalizmu, przed jego zagładą jest imperializm, który wywoła ogólne niezadowolenie, niedostatek i rewolucję. Pierwsza rewolucja proletariatu, jak lawina wywoła dalsze, aż do zapanowania na całym świecie szczęśliwej dyktatury proletariatu.

Kapitalizm używa religii jako „opium dla ludu" — stąd jest wrogiem komunizmu. Człowiek według dialektyki Marksa jest zwierzęciem produkującym, nie ma indywidualnych praw i bierze, jako pionek, udział w wielkim historycznym procesie likwidacji kapitalizmu. Wiara katolicka zaś uczy, że głównym celem człowieka jest miłość swego Stwórcy i życie według praw przez Niego podanych, a po śmierci powrót do Niego. Wiara katolicka uznaje godność człowieka, każe mu jednak żyć w dyscyplinie duchowej podawanej przez Kościół. Komunizm odrzuca wolność myśli człowieczej, uznaje natomiast potrzebę dyktatury, która jako instytucja przejściowa, w interesie ludu ma być wprowadzona w okresie po rewolucji, a przed obiecanym rajem proletariatu.

W walce o świat komuniści wiedzą, że nawet podbiwszy całą Europę, nie *DOKOŃCZENIE NA STRONIE 2*

DO CZYTELNIKÓW

KIEDYŚMY przystępowali do wydawania ŻYCIA — odradzano nam ten zamiar. „Nie liczcie na to — były głosy — aby polscy katolicy na emigracji chcieli czytać pismo katolickie i płacić za nie!"

Z góry wiedzieliśmy, że będziemy mieli trudności i daliśmy temu wyraz. W pierwszym numerze pisaliśmy DO CZYTELNIKÓW : „Od samego początku walczymy z trudnościami bez miary. I mając nadzieję kiedyś uporać się z nimi, wiemy jednak, że to nie prędko nastąpi."

Nie robiliśmy akcji propagandowej, ŻYCIE jednak mimo swego krótkiego istnienia zdobyło sobie znaczną ilość czytelników i abonentów i bardzo wiele ich życzliwości i serdecznego uznania. Jednakowoż tych abonentów nie jest tylu, aby pismo mogło być samowystarczalne. A ŻYCIE musi *być samowystarczalne. Wydawnictwo nasze nie posiada funduszów, ale pieniądzy na ŻYCIE jest aż nadto. Posiada je mianowicie wielka rzesza, stutysięczna, polskich katolików w Wielkiej Brytanii. Dzięki tym katolikom ŻYCIE m u s i być samowystarczalne i pokrywać swoje koszta — a koszta wydawania pisma w Anglii przy dużej drożyźnie robocizny, papieru itd. są bardzo wielkie, aczkolwiek jest to drobnostka w zestawieniu z możliwościami katolików Polaków na Wyspie — którzy nędzarzami bynajmniej nie są.*

M u s i być ambicją stutysięcznej rzeszy katolików polskich w W. Brytanii, aby wśród tylu pism, które tu wychodzą, utrzymać jedno jedyne pismo katolickie. *Wystawilibyśmy sobie świadectwo żałosne, gdyby to jedyne pismo trzeba było zlikwidować.*

Katolik winien być ofiarny. Do tej ofiarności odwołujemy się po raz pierwszy, *prosimy o nią i liczymy na nią.*

Aby ŻYCIE stanęło „na własnych nogach" musimy wspólnie — Czytelnicy i pismo — dokonać następujących ofiar i wysiłków :

1) *Przejściowo — a czynimy to z prawdziwą przykrością, i postaramy się, aby okres ten trwał jak najkrócej — zmuszeni jesteśmy* podwyższyć cenę, *za egzemplarz zarówno w kolportażu, jak i w prenumeracie. Począwszy od tego numeru (aż do odwołania) ŻYCIE będzie kosztowało* 9 pensów *(a nie jak dotąd — 6 d.). Prenumerata miesięczna 3/6 sh., kwartalna 10/6 sh., a półroczna 18/6.*

Liczymy bardzo na to, że Sz. Czytelnicy nie poskąpią pismu, przejściowo, *tych dodatkowych* 3 pensów. *ŻYCIE, jako pismo tygodniowe pozostaje nadal najtańsze, podczas gdy inne tygodniki emigracyjne, mimo mniejszej o połowę objętości, lub mniej więcej takiej samej — kosztują 1 sh., lub 1/6 sh.*

Lecz to nie koniec. Przejściowe podwyższenie prenumeraty i ceny za pismo jest tylko częściowym środkiem zaradczym. Przede wszystkim prosimy o :

2) *jak najliczniejsze* prenumerowanie *ŻYCIA; najlepiej przesłać odrazu prenumeratę kwartalną, a kogo stać na to — półroczną.*

3) *przesyłanie nam adresów pojedyńczych osób, Waszych przyjaciół i znajomych, którzy mogą zaabonować ŻYCIE,*

4) *przesyłanie nam adresów hosteli, gdzie ŻYCIE dotąd nie dochodzi,*

5) *propagowanie ŻYCIA w miejscach pracy,*

6) *Wielebnych Księży i tych Czytelników, których stać na to, serdecznie prosimy o ofiary na Fundusz Prasowy ŻYCIA.*

Jesteśmy pewni, że prośby nasze znajdą zrozumienie i życzliwość u Przyjaciół naszego pisma.

W Y D A W N I C T W O

Fulton J. SHEEN

KOŚCIÓŁ I DUCH CZASU

JEDNYM ze sloganów, które odpychają niemyślących ludzi od Drogi Prawdy i Życia jest powiedzenie: *„Kościół nie idzie z duchem czasu.”* Nowoczesność całkowicie podważyła tradycyjną moralność, a Kościół wciąż uparcie trzyma się praktyk i przepisów sprzed wieków. Co więcej. Mówi się, że Kościół nie chce uznać świata, nie chce pójść na najmniejszy nawet kompromis i pogodzić się z żądaniami naszego wieku.

Tysiące ludzi, powiada się, przyszłoby do Kościoła, jeśliby tylko zechciał rozluźnić nieco swą moralną dyscyplinę i dopasować swą ideę Boga do — nowej astro — fizyki lub uznać rozwód za przykładem wielu chrześcijańskich sekt. Lecz Kościół nie chce ustąpić, świat chce czego innego, on ofiarowywuje co innego. Spotyka go więc wyrok dzisiejszych proroków — „jeśli się nie zmieni — zginie.”

Nie nowe to oskarżenie. Na tej samej zasadzie skazał Pana Naszego Herod.

Herod, typ wspaniałego zwierzęcia, był synem Heroda Wielkiego, mordercy własnej żony i kata niewiniątek. Herod Młodszy łączył zmysłowość z artystycznym temperamentem, wyrażającym się np. w zamiłowaniu do architektury. Nowe budowle poświęcał Cezarowi. Jako gubernator Galilei, rezydując nad morzem, często nawiedzał Jeruzalem, zwłaszcza przy okazji świąt żydowskich, zatrzymując się wówczas u swego przyrodniego brata Filipa. Uwiódłszy jego żonę i jej młodszą córkę, Salome, — własną małżonkę, córkę Aretasa, króla Arabii, wygnał z domu.

Gdy mija podniecenie, występek rodzi obrzydzenie i apatię, to też Herod czuł potrzebę nowych podniet. Właśnie doszły go wieści, iż nad Jordanem, wśród nadrzecznych sitowi i zarośli, pojawił się dziwny i wymowny mąż, żyjący szarańczą, odziany w skórę wielbłądzią, imieniem Jan Chrzciciel. Nie z żadnych religijnych pobudek czy zainteresowania doktryną Jana, lecz jedynie szukając emocjonalnego przeżycia, wezwał Herod świętego do siebie. Jan przybył. Podniecony dwór z ciekawością oczekiwał pierwszego kazania złotoustego męża.

O oznaczonej godzinie ten, którego Pan Nasz nazwał największym człowiekiem pomiędzy narodzonymi z niewiasty, wstąpił na podniesienie na podwórzu pałacu. Ze świeckiego punktu widzenia właściwą rzeczą byłoby w takim momencie przychwalić występkom i nadużyciom króla. Jan, dbający bardziej o sprawę Boga, niż człowieka, wyciągnął rękę w stronę tronu i zagrzmiał:

— Nie wolno ci posiadać żony brata twego.

Nie było to w stylu świata. Nim się spostrzegł, już miał na rękach kajdany, a przed oczyma więzienne kraty. — Jakżeż inaczej postąpiłby niejeden nowoczesny kaznodzieja!

Zbliżał się dzień urodzin Herodiady i Herod wystąpił ze wspaniałym bankietem. Wszystko, czym smakosz może się delektować, znalazło się na biesiadnych stołach. Bronzowi niewolnicy roznosili wyszukane dania, wino lało się strugami. W pewnym momencie Herod dał znak i oto purpurowa kotara rozsunęła się ukazując oczom biesiadników Salome, córkę Herodiady i Filipa. Herod utopiwszy w niej oczy upajał się winem i tańcem. Dziewczyna tańczyła bachiczny taniec. Pijany rozkoszą tetrarcha, zawołał tancerkę i przyrzekł jej, cokolwiekby zażądała, nawet jeśliby to miała być połowa królestwa. Salome, za podszeptem matki, odparła: „Daj mi głowę Jana Chrzciciela.”

Nim ustała muzyka ukazał się strażnik więzienny niosąc na srebrnej misie głowę Jana.

Ta wizja ściętej głowy dręczyła odtąd Heroda. Razu pewnego, usłyszawszy o cudach Pana Naszego, odezwał się do jednego z dworzan: „to Jan Chrzciciel zmartwychwstał.” Od tego czasu pilnie śledził Chrystusa. Jednego dnia pewien faryzeusz ostrzegł Jezusa, by uszedł, gdyż Herod czyha nań i chce Go zabić. Pan Nasz w odpowiedzi nazwał Heroda lisem. Upłynęło szereg miesięcy i oto w Jeruzalem, przed mordercą Jana i synem kata niewiniątek, stanął Ten, którego Jan zapowiadał, Mąż z Nazaretu. Herod jaśniał radością. W takim momencie? Tak! Św. Łukasz, opisując tę scenę, powiada iż Herod był „bardzo rad,” gdyż spodziewał się być świadkiem jakiegoś cudu.

Przywitał Pana Naszego tak, jak się wita guślarza, który przynosi urozmaicenie w codziennej szarzyźnie. Przyjął Syna Bożego niby szarlatana, który miał jakimś nieznanym dotąd trickiem lub żonglerką olśnić rozpustny dwór. Jego nerwy, nie dusza, domagały się emocji. Ostatecznie — według Heroda — czyż człowiek nie narodził się po to, by przyjemnością zabijać monotonię życia?

Możemy sobie uzmysłowić scenę, gdy Herod pyta:

— Jakim cudem uniknąłeś śmierci w czasie rzezi niewiniątek? Dlaczego nazwałeś mnie lisem? Co oznacza Twoje tryumfalne wkroczenie do Jeruzalem ostatniej niedzieli?

Wszelkie pytania spotkały się z lodowatym milczeniem Chrystusa. On, który rozmawiał z grzeszną Magdaleną, kobietą schwytaną na cudzołóstwie, ze zdradliwym Annaszem, podłym Kajfaszem, Piłatem — ni słowem nie odezwał się do tego, który mógł uchronić Go od śmierci.

Według oceny świata Pan Nasz popełnił głupstwo, zupełnie tak, jak i poprzednio Jan. Cóż pomyślelibyście o człowieku, który mogąc jednym słowem, gestem, uwolnić się od grożącego wyroku, nie czyni tego? Pan Nasz zawisł na krzyżu, gdyż nie chciał uczynić tej jednej drobnej rzeczy. Herod czekał na pokaz, na widowisko mające na chwilę przygłuszyć nieznośną monotonię zmysłowych wybryków. Oczekiwał ogni sztucznych, a otrzymał jedynie Światło Osobowości płonące w Jego Świętym Człowieczeństwie. Toż to szaleństwo! Szaleństwo wszechmocy! I oto Herod kazał oblec Go w białą szatę błazna.

Od tego czasu po dziś dzień Kościół oblekany jest w szatę błazna, gdyż nigdy nie czyni tego, co podoba się światu. Święci są głupcami, bo ubiegają się o ubóstwo, gdy inni pracują dla bogactw; święci umartwiają swe ciała, gdy drudzy je rozpieszczają; popiół sypią na czoła, gdy świat hołdy składa cielesnemu pięknu.

Zakonnice są głupie, rzucając światła i blaski dla cieni i mroków Krzyża, który daje świętość. Księża są nierozumni, gdyż żyją w celibacie w świecie, który szaleje na punkcie płci. Wikariusz Chrystusowy jest niemądry, skoro nie chce rozluźnić nauki o świętości małżeństwa wtedy, kiedy wszystkie chrześcijańskie wyznania pod słońcem już to uczyniły. Zaiste Kościół jest głupi i wierni są głupcami, w oczach świata.

Kościół zawsze nosił piętno pogardy i imię niemądrego i nieświatowego. Ale Boski Zbawiciel ostrzegł nas, co będzie znakiem Boskości Kościoła. „Ja was wybrałem z tego świata... dlatego świat was nienawidzi... gdybyście byli z tego świata, świat miłowałby, co jest jego... pomnijcie, świat nienawidził mnie — przed wami.”

Innymi słowy, ilekroć chcecie odkryć Boską religię w świecie, szukajcie Kościoła, który nie idzie ze światem. Religia zgadzająca się z nim i uznawana przezeń jest świecką; religia przezeń odrzucana jest z innego świata, czyli Boską.

Chociaż Kościół nie idzie ze światem, a szuka przede wszystkim Królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, nie wynika z tego, że nie ma styczności z życiem. Kościół nie stoi poza, lecz ponad czasem. Nie jest „współczesny”, On jest ponad-nowoczesny. Nie jest niewolnikiem wzorów dwudziestego wieku, gdyż myślą wybiega wprzód do trzydziestego stulecia. Kościół jest bardzo nowoczesny, jeżeli to ma oznaczać służbę czasowi, w którym żyjemy, lecz nie jest nowoczesny, jeśli sądzi, że wszystko, co jest nowoczesne, jest zarazem i prawdziwe.

Kościół jest nowoczesny w tym sensie, że jego członkowie zmieniają kapelusze zależnie od sezonu czy mody, ale nie jest nowoczesny, o ile to znaczy, że ilekroć ktoś zmienia kapelusz, winien zmienić i głowę, co w odniesieniu do nauki sprowadzałoby się do dopasowywania idei Boga do każdorazowej nowej teorii w psychologii czy w fizyce.

Jest nowoczesny, jeżeli się przez to rozumie godzenie nowo odkrytej mądrości ze spuścizną wieków, lecz nigdy w sensie drwinkowania z przeszłości tak, jak się podrwiwa z wieku kobiet. Jest nowoczesny w swym namiętnym dążeniu do prawdy, ale nie, gdy ta zmienia się z kalendarzem tak, że to co było prawdą w piątek już nią nie jest w sobotę; jest nowoczesny, jeśli za postęp uważamy pogoń za określonym ideałem; przestaje nim być, gdy to pociąga zmianę ideału miast jego osiągania.

Kościół jest podobny do starego nauczyciela, który widział już tylu uczni przybierających te same pozy i popadających w te same błędy, że uśmiecha się jedynie na widok tych, którzy twierdzą, że to oni odkryli nową prawdę; w swej mądrości i do świadczeniu wie, że wiele z tych tak zwanych prawd jest tylko pokrywką starych błędów.

Czas najwyższy, by świat przestał liczyć na upadek Kościoła, który *„nie idzie z czasem.”* Kościół stoi jakby poza sceną, z góry wiedząc kiedy zapadnie kurtyna po każdej nowej modzie czy manii. Jeśli by zapowiadano tysiąc razy pogrzeb, który by się nigdy nie odbył, ludzie uznaliby w końcu tysiąc pierwszą zapowiedź, za żart. To samo jest z Kościołem. Wydaje się, że on żyje poza czasem, kiedy w istocie jest ponad czasem. Conajmniej stu ludzi w każdym wieku, od lat dwutysięcy, dzwoniło na jego pogrzeb, który jakoś nigdy nie mógł dojść do skutku. Zamawiali dlań trumnę, do której — składano ich samych. Asystowali jego ostatniemu tchnieniu, a on wciąż trwa. Kopali grób, w który sami wpadali.

Szydercze uwagi o zacofaniu nigdy go nie przejmują, gdyż rozumie, iż jest rzeczą łatwą płynąć z prądem, bo i trup jest niesiony falą. Prądowi opiera się jedynie organizm żywy. Łatwo jest mówić, że powinniśmy zmienić naszą moralność i dostosować ją do nowych pojęć o płci, łatwo było twierdzić kilka wieków wstecz, iż należy być kalwinem.

Łatwo pozwalać się nieść fali czasu; lecz wymaga woli i szlachetności przestrzeganie dróg Bożych. Nie trudno upaść; jest tysiące pozycji, w których dana rzecz nie utrzyma się, lecz jest jedna tylko, w której będzie stać pewnie; punkt zawieszenia Kościoła między niebem a ziemią daje mu taką równowagę i pewność, która pozwala na spokojne odprawianie requiem za tysiące tych, co w przeszłości zapowiadali jego upadek i za jeszcze wiele sposobności do żałobnych pieni za wieszczków jego przyszłych. upadków...

Przekład: J. J.

Dziejowa rola katolików amerykańskich

ze strony 1

wygrają, zanim nie zlikwidują wpływów katolickich w St. Zjedn. Wierzący i praktykujący świat katolicki w St. Zjedn. jest świadom tego niebezpieczeństwa.

Zadania, które przed nim stoją, nie ograniczają się jednak do otwartej walki z komunizmem.

Chodzi obecnie o włączenie do walczących szeregów — szerokiej masy tej części społeczeństwa amerykańskiego, która będąc katolicką i korzystając z dobrodziejstw kultury chrześcijańskiej, uchyla się od swych obowiązków i odpowiedzialności. Są to masy, które stały się wobec katolicyzmu obojętne, a w toczącej się walce neutralne, a nawet, w imię modnego dziś appeasment'u, stroiące się dla interesu, w piórka komunistyczne. Uważają oni katolicyzm jedynie za doktrynę przeciwną komunizmowi, doktrynę równie totalitarną i nie potrzebną w społeczeństwie ludzi wolnych. Nie zdają sobie sprawy, że to, czego obawiają się i nienawidzą — religia chrześcijańska każe również odrzucać, to zaś co cenią, wyszło z tradycji chrześcijańskich.

Kultura, w której żyją została zbudowana na zasadach chrystianizmu, a t. zw. pojęcie „zachodniej demokracji,” które im służy jako namiastka wiary, oparte jest na wierze chrześcijańskiej i broni tych samych wartości człowieka. Ich brak zaufania do wiary wypływa głównie z błędnego postępowania ludzi, dokonywanego rzekomo w imię Wiary. Świat chrześcijański bowiem nie żył wiernie według wskazań Chrystusa.

Bieg wypadków zmusi neutralnych dotąd katolików do dokonania wyboru pomiędzy materialistycznymi zasadami komunizmu, a zasadami chrześcijaństwa, na których wolne społeczeństwo na nowo pocznie się rozwijać. Wybór w chwili obecnej jest wprost przymusowy, gdyż żadne społeczeństwo nie kierujące się zasadami — nie potrafi się utrzymać. Wspomniany wyżej appeasment nie służy interesowi społeczeństwa na dalszą metę i może być tylko chwilowy.

Dziś St. Zjedn. stały się nadzieją świata zachodniego. Ich żywotność, siła i ideały demokratyczne są drogowskazem narodów, których spokój i bezpieczeństwo zostało zniszczone. Katolicka Ameryka wzięła na siebie ciężar, który dawniej spoczywał na barkach starych katolickich mocarstw europejskich. Katolicyzm, by zwyciężyć, musi pozyskać dla swych idei szerokie masy amerykańskie. Przed społeczeństwem amerykańskim stoi wybór i odpowiedzialność za to, czy człowiek ma stać się niewolnikiem, czy też być panem swych przekonań i poczynań.

W tej chwili dziejowej rola katolików amerykańskich jest niesłychanie ważna. Od przywódców ich zależy przyszłość świata i jego oblicze...

A. T.

Imprezy w „Newman Association”

NIEDAWNO donosiliśmy, że pod adresem 31, **Portman Square** w Londynie (koło Marble Arch), *The Newman Association* organizuje nowy ośrodek dla katolików z wyższym wykształceniem. Podaliśmy również program wykładów środowiska londyńskiego.

W tymże lokalu, *co drugą środę* urządzane są przez *Newman International Center* wykłady dla cudzoziemców i brytyjczyków, zainteresowanych sprawami międzynarodowymi. W dniu 17-go marca przemawiać będzie p. *Artrold Lunn*, znany publicysta i konwertyta z r. 1933.

W dniu 24 marca p. *A. Turner*, przemysłowiec z Derby, który *zorganizował swą fabrykę* w myśl zasad encyklik papieskich, mówić będzie o kwestii społecznej. Wyświetli również film o encyklice „Rerum Novarum”, który sam nakręcił. Początek zebrań o 7-mej wieczorem.

W każdą *pierwszą niedzielę miesiąca* o godz. 3.15 po południu odbywają się zebrania dyskusyjno-towarzyskie z odczytem i z „cup of tea.” Ostatnio poseł *A. Teeling* opowiadził swe wrażenia z podróży do Japonii.

Goście *polscy* są jak najserdeczniej widziani. (*jw*).

Widowisko pasyjne w r. 1950

Po usilnych staraniach skompletowano zespół, który w roku 1950 wystawi po dłuższej przerwie słynne widowisko, pasyjne we wiosce bawarskiej, Oberammergau. Dotychczasowi wykonawcy, musieli się poddać denacyfikacji, przy czym okazało się, że najmniej było pod tym względem do zarzucenia wykonawcy roli... Judasza.

Jeszcze 87 mężczyzn z zespołu, a stanowi go wraz ze statystami prawie cała ludność tej wioski, jest w niewoli, ale jest nadzieja, że do czasu ostatecznych przygotowań do misterium, zostaną zwolnieni. Ponieważ wykonawcy nie używają żadnej charakteryzacji, mężczyźni zaczęli już sobie zapuszczać brody. Wszyscy wykonawcy ról zostali demokratycznie wybrani przez specjalny komitet społeczny m. Oberammergau.

Teraz mają tylko jeden kłopot: jak zapewnić odpowiednią ilość pokoi i żywności dla gości z kraju i z zagranicy, którzy przyjadą w r. 1950 zobaczyć to słynne na cały świat widowisko religijne. Lecz już katolicy amerykańscy i kanadyjscy obiecali wszelką pomoc.

Jędrzej GIERTYCH

ZIEMIE ZACHODNIE

Prawa etnograficzne i historyczne

Prowadząc dyskusję uczciwą i lojalną nie możemy zaprzeczyć, że w sprawie Ziem Zachodnich argumenty historyczne i etnograficzne przemawiają raczej przeciw nam. Ziemie te, po większej części, były aż do roku 1945 krajem etnograficznie niemieckim. Oraz, po większej części, od szeregu wieków nie należały do Polski, natomiast wchodziły w skład tych, czy innych państw niemieckich.

Przyznając to jednak w zasadzie, musimy równocześnie stwierdzić, że rozmaite argumenty historyczne i etnograficzne bardzo nasze prawa do tych ziem — wynikające z czegoś całkiem innego, mianowicie z prawa do odszkodowania — wzmacniają. My nie jesteśmy praw historycznych i etnograficznych do tych ziem pozbawieni. Tyle tylko, że niemieckie prawa historyczne i etnograficzne do tych ziem są, lyb przynajmniej do roku 1945 były — większe.

Przede wszystkim, jest prawdą, że wszystkie te ziemie bez wyjątku, były już w przeszłości częścią Polski. Ze wszystkie, z wyjątkiem części Prus Wschodnich — były od zarania dziejów etnicznie słowiańskie i polskie i dopiero z biegiem wieków, czasem pod wpływem niemieckich wysiłków cywilizacyjnych, ale często pod wpływem eksterminacji ogniem i mieczem się zgermanizowały. Oraz, że wszystkie zawdzięczają polskiej epoce swych dziejów podstawy swej cywilizacji i swe oblicze europejskie i chrześcijańskie.

Oczywiście, nie da się zaprzeczyć, że prawa historyczne, nieraz od siedmiu, albo ośmiu wieków zapomniane, nie mogą same z siebie stanowić podstawy rewindykacji politycznych dzisiejszych; gdyby było inaczej, to nie mielibyśmy żadnych praw do Wilna i Lwowa. Stany Zjednoczone nie miałyby żadnych praw do swojego terytorium i tak dalej. Ale nie da się zarazem zaprzeczyć, że prawa te w sposób poważny wzmacniają pretensje, oparte o inne podstawy. Jeśli Hiszpanie w roku 1492 uważali Grenadę za utraconą cząstkę swojej ojczyzny, jeśli Grecy po dziś dzień jeszcze trochę pamiętają o dawnej greckości Konstantynopola, jeśli Żydzi po dwóch tysiącach lat powołują się na swe prawa historyczne do Palestyny, to i my mamy prawo uważać, iż śmielej się możemy od narodu niemieckiego domagać, tytułem odszkodowania, zrzeczenia się naszych Ziem Zachodnich, zważywszy, iż były ongiś, choćby nawet dość dawno, naszą własnością, niż gdyby nigdy w przeszłości polskimi nie były.

A po wtóre, jakkolwiek większa część Ziem Zachodnich przestała do Polski należeć już dawno, to jednak mniejsza ich część należała do niej nieprzerwanie, a więc prawa historyczne Polski do niej są bezsporne. Niektóre terytoria (powiaty wokół Piły, Międzyrzecza, Babimostu, Wschowy, Skwierzyny, Złotowa), nie tylko należały do Polski nieprzerwanie, aż do rozbiorów, ale nawet wchodziły w XIX wieku w skład Księstwa Warszawskiego. Inne (cała Warmia, a ponadto: ziemie: Malborska, Elbląska, Wałecka, Człuchowska), wprawdzie do Księstwa Warszawskiego już nie należały, ale jednak wchodziły w skład Rzeczypospolitej również aż do rozbiorów. Jeszcze inne ziemie: Bytomska i Lęborska przestały już w wieku XVII należeć do Polski bezpośrednio, ale aż do rozbiorów pozostały jej lennem. A skoro jakieś terytorium należało do Polski aż do rozbiorów, to znaczy, że dzieliło ono jej losy i później, więc należało do niej aż do roku 1919 wzgl. 1921, czyli znaczy: do traktatów wersalskiego i ryskiego, w których dopiero się Polska pewnych terytoriów dobrowolnie zrzekła.

Co do reszty Ziem Odzyskanych — w chwili rozbiorów już one do Polski nie należały, ale dzieje ich nie były jednakowe. Z punktu widzenia historycznego, dzielą się one na cztery terytoria, których losy były różne.

Śląsk odpadł od Polski już w średniowieczu, ale nie znaczy to, że stał się on krajem niemieckim. Znalazł się on w orbicie królestwa czeskiego i wraz z nim wszedł następnie w skład Austrii. Tak, jak Czechy pod panowaniem austriackim były krajem słowiańskim z pewną przymieszką i pokostem niemczyzny, tak Śląsk pod panowaniem austriackim był krajem polskim również z pewną przymieszką i pokostem niemczyzny. Dopero koło połowy wieku XVIII, w wyniku wojen Śląskich, a więc, dodajmy, w wyniku bezprawia i gwałtu, dostał się on pod panowanie pruskie, a więc w orbitę historyczną bezprawnie niemiecką. Dopiero wówczas na dobre uległ on germanizacji, — nie cały zresztą, gdyż jego „Górna" część pozostała etnograficznie polską po dziś dzień. Jego „Dolne" strony — wokół Wrocławia — mówiły na wsi po polsku aż do drugiej połowy XIX wieku.

Mazury Pruskie, oraz *ziemia Kwidzyńska i Pasłęcka*, wchodziły w skład Prus Krzyżackich i Książęcych, to znaczy były w latach 1466—1657 lennem Polski.

Ziemia Lubuska była przez kilka pierwszych stuleci swych dziejów krajem na wskroś polskim, — tak polskim, jak wszystkie inne polskie dzielnice, — i dostała się pod panowanie brandenburskie dopiero w latach 1249—1250. Niektóre jej skrawki (Santok, Drzeń), należały do Polski jeszcze dłużej. Pod względem kościelnym Ziemia Lubuska (biskupstwo w Lubuszu) pozostała zależną od Polski (arcybiskupów w Gnieźnie), dużo jeszcze dłużej.

Najluźniejsze były związki z Polską *Szczecińskiego Pomorza*. Stało się ono lennem niemieckiego cesarstwa już w roku 1181, a również i przedtem było z Polską związane niezbyt jeszcze mocno.

Tyle, jeśli chodzi i historyczną stronę zagadnienia.

A strona etnograficzna?

Wedle ostatniego, urzędowego, niemieckiego spisu ludności, do którego można mieć jakie takie zaufanie, mianowicie wedle spisu z roku 1910, żyło na tych ziemiach około 1.200.000 ludności, mówiącej po polsku. (Obecnie naliczono tam tylko 1.057.000 Polaków — autochtonów, co świadczy, że część polskiej ludności, w latach 1910—1945, zgermanizowała się, a także została objęta sowieckimi wysiedleńcami, n.p. z Prus Wschodnich na Syberię, lub w roku 1945 przed nawałą rosyjską uciekła). Ponieważ ogólna liczba ludności wynosiła przed rokiem 1945 około 8.800.000 głów, więc przyjąć należy, że Polacy stanowili około 14% ludności tych ziem i to nie licząc robotników sezonowych. Możnaby niemal twierdzić, że ziemie te stanowiły obszar etnicznie mieszany, polsko-niemiecki, z przewagą Niemców, gdyby nie to, że polska ludność skupiona była na tych ziemiach w zwartych grupach, wskutek czego reszta obszaru tych ziem miała charakter niemal czysto niemiecki.

Największym skupieniem Polaków na naszych Ziemiach Odzyskanych był przed rokiem 1945 Śląsk Opolski. Był to, właściwie, kraj etnograficznie polski. Żyło na nim około 800.000 polskiej ludności, która na całym obszarze z wyjątkiem najdalej na wschód wysuniętych skrawków stanowiła absolutną większość. Była to nie tylko ludność mówiąca po polsku, ale i czująca po polsku. Przed rokiem 1914 wysyłała regularnie polskich posłów do parlamentu Rzeszy. W plebiscycie 1921 roku, mimo wielkiej presji wyborczej, oraz wysoce niedogodnej ordynacji wyborczej, zruciła w trzech powiatach (Strzelce, Bytom, Toszek-Gliwice) absolutną większość głosów za Polskę, w pozostałych powiatach — znaczne mniejszości.

Mniejsze skupienia mówiącej i czującej po polsku ludności nadawały częściowo, lub całkowicie polskie piętno południowej Warmii (powiaty: Olsztyn i Reszel), powiatowi sztumskiemu w ziemi malborskiej oraz powiatom: Złotowskiemu, Bytowskiemu, Lęborskiemu, Międzyrzeckiemu i Babimojskiemu na dawnym t. zw. Pograniczu.

Osobne zagadnienie stanowią t. zw. Mazurzy Pruscy — ćwierćmilionowa masa ludnościowa w ośmiu południowych powiatach Prus Wschodnich, — mówiąca po polsku, ale pozbawiona polskiej świadomości narodowej.

Resztki polskiej ludności (głównie — starsza generacja), żyły również wokół Wrocławia (zwłaszcza w powiatach Sycowskim, Namysłowskim i Brzeskim), oraz w powiecie słupskim na Pomorzu szczecińskim.

Tyle, jeśli chodzi o stosunki etnograficzne. Jak widzimy nasze prawa etnograficzne do Ziem Zachodnich, jako całości, nie były w r. 1945 duże, nie można jednak powiedzieć, żeśmy żadnych praw etnograficznych do tych ziem nie mieli.

Tak rzeczy wyglądały do r. 1945. Nie zapominajmy jednak o tym, że od owego czasu sytuacja się zmieniła. Mamy już za sobą dwa i pół roku nowych związków Ziem Odzyskanych z Polską — i te dwa i pół roku też są historią. Naród polski poświęcił już w ciągu tego czasu niezmiernie wiele trudu i wysiłku tym ziemiom, trudu, którego podstawą jest praca chłopa, który ziemie te w powojennym spustoszeniu zamienił z powrotem w krainę uprawną. Trudno, by te najnowsze lata w ogólnym rachunku nie miały się liczyć.

To samo dotyczy stosunków etnograficznych. Dzisiaj żyje na tych ziemiach 4.985.226 Polaków i 298.243 Niemców. Jeśli jedyną rzeczą, która się liczy jest stan aktualny, w takim razie ziemie te są etnicznie polskie — i każdy miesiąc i rok polskość ich utrwala. A jeśli jedyną rzeczą, która się liczy jest przeszłość, to dlaczego w takim razie brać w rachubę stan rzeczy z roku 1939,a nie np. stan rzeczy z r. 1860, gdy mowa polska rozbrzmiewała aż hen! poza Wrocław, albo stan jeszcze dawniejszy, gdy panowała wyłącznie aż po Odrę i Nissę i dalej?

Jeśli tworzy się dziś państwo żydowskie w Palestynie, a tym samym uznaje się owoce kolonizacji żydowskiej, dokonanej w ciągu niewielu ostatnich lat, w takim razie nie ma powodu odmawiać uznania podobnego, etnograficznego faktu dokonanego, jakim jest kolonizacja polska w latach 1945—1948 na ziemiach po Odrę i Nissę.

JĘDRZEJ GIERTYCH

Józef ŁOZIŃSKI

Powrót

Może przyjadę...

Długa droga przez Orły, przez Karczew

Wzdłuż toru koło Huty tak samo

I z Krzywdy skręcę na Adamów,

By zdążyć przed obiadem...

Tymczasem wiśnie dojrzeją

Na kilku drzewach w sadzie...

(Będziemy więcej ich sadzić

Z zielonolistną nadzieją...)

Komunizm w Zachodnich Niemczech

JAK wielkie są wpływy komunistów w zachodnich Niemczech?

To pytanie zadaje się prawie każdemu znawcy stosunków niemieckich. Odpowiedź ta nie daje w pewnej mierze wyniku Kongresu Ludowego Jedności Niemiec, który komuniści urządzili w Vegesack koło Bremy. Komuniści niemieccy chcieli mu nadać charakter „bezpartyjny," ale rządzące Bremą i jej okolicą władze okupacyjne amerykańskie zmusiły komitet zjazdowy do wyraźnego zaznaczenia, że zwołuje go partia komunistyczna. Udział wzięło około 1.800 delegatów (nie bardzo wiadomo czyich delegatów), przewodniczył jeden z ministrów dolnej Saksonii o nazwisku Abel, który zwracał się do obecnych nie przez „towarzysze," ale tytułował ich „drogimi przyjaciółmi," lub też „siostrami i braćmi." Nie brakło też bratnich delegatów ze strefy sowieckiej, którzy zapewniali zjazd, że z czasem rozwinie się on do rozmiarów imponujących, choć narazie jest wprawdzie skromnym, ale szeroko roztaczającym swój zapach fiołkiem.

Postępy komunizmu w Niemczech zachodnich są naprawdę bardzo skromne i powolne. Do partii należą tylko uparci i przekonani komuniści i gdyby nie ciężkie położenie materialne robotników, nie mieliby oni tego poparcia, którego im udzielają nieraz naprawdę zrozpaczeni. To też wpływy komunistyczne dają się najbardziej zauważyć w Zagłębiu Ruhry, gdzie wśród górników i metalowców wpływy komunistyczne były bardzo silne jeszcze przed Hitlerem. Wielu z tych starych działaczy związków zawodowych jest zarazem dygnitarzami partyjnymi, ale w trosce o los robotników widzą oni korzyści płynące z planu Marshalla dla Niemiec i nie są zanadto skłonni do słuchania tylko nakazów idących z Moskwy.

Mówi się, że w brytyjskiej strefie okupacji Niemiec jest ponad 200 tysięcy komunistów, a przy ostatnich wyborach na kandydatów komunistycznych padło 19% głosów w okręgach miejskich, a 11% w okręgach wiejskich. Ci komuniści umieją wykorzystywać obecne kłopoty, to też gdy ostatnio wybuchły strajki i zamieszki w Hamburgu, czy też w Ruhrze, jakkolwiek przyczyny ich leżały w położeniu gospodarczym robotnika, to komuniści te nastroje podsycali i doradzali demonstracje.

Szefem partii w strefie brytyjskiej jest 50-cioletni Maks Reimann, z zawodu górnik i jeden z założycieli Partii Komunistycznej Niemiec. w r. 1919. Reimann, który umie przemawiać do mas, po dojściu Hitlera do władzy ukrywał się czas dłuższy, ale gdy usiłował zbiec za granicę, nie uniknął aresztowania i był osadzony w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Innym założycielem ruchu jest przewódca komunistów hamburskich, Gustaw Gunderlach, który w czasie wojny domowej w Hiszpanii był członkiem Brygady Międzynarodowej, potem zbiegł do Szwecji, a wojnę ostatnią przebył w Rosji. Ponadto znane są nazwiska Harry Naujocks i Friedricha Dettmanna.

Jaki jest stosunek władz brytyjskich do ruchu komunistycznego w brytyjskiej strefie Niemiec?

Brytyjczycy starają się nie dopuścić, by ruch ten zeszedł w podziemia, a więc tym samym wzmocnił się. Jakkolwiek ruch noszący nazwę Kongresu Ludowego jest w strefie brytyjskiej zakazany, to jednak Anglicy nie chcą z komunistów robić ofiar i męczenników i wskutek tego Partia Komunistyczna ma pewną swobodę ruchów. Nie trzeba jednak zapominać, że najskuteczniejszą propagandą przeciw komunizmowi jest wygląd powracających z Rosji, jeńców niemieckich i to, co opowiadają po przybyciu do domu. Sowiety zwalniają z niewoli tylko ludzi zupełnie niezdolnych do pracy, a więc takich którzy są zupełnie fizycznie zrujnowani.

Zupełnie inaczej przedstawia się kwestia komunistów w strefie amerykańskiej, gdzie władze pozostawiają komunistom niemieckim znaczną swobolę, ale równocześnie nie pozwalają im używać żadnych form maskowania i każą brać pełną odpowiedzialność za to co podejmują, oraz występować zawsze pod otwarcie komunistyczną firmą. Równocześnie w strefie amerykańskiej idzie w pełni prowadzona od kilku miesięcy propaganda antykomunistyczna.

N.R.

Jan WINNICKI

Osobliwa korona

JEDNO z pism angielskich zamieściło fotografie korony cesarskiej, zachowanej w Akwizgranie, którą nosił w czasie swego krótkiego panowania pewien książę krwi angielskiej, wybrany na tron na kontynent. Zrobiona była na kształt jakby złotych kolcy.

Był to wiek XIII, a stulecie to jest poniekąd wiekiem korony cierniowej Chrystusa Pana, którą wykupił w Wenecji Ludwik IX Święty król francuski. (Do Wenecji zawędrowała jako zastaw pod pożyczkę dla cesarza bizantyńskiego). I wyszedł naprzeciw niej boso do wrót Paryża i prowadził ją procesjonalnie, po ulicach swego miasta stołecznego. Dlatego to św. Ludwika malują zwykle z koroną cierniową w ręku. Zbudował dla niej jako relikwiarz nad relikwiarze, to cudo sztuki ostrołukowej, całe przeźroczyste i napowietrzone, które się zwie *La Sainte Chapelle*, Świętą Kaplicą, ongiś połączoną z zamkiem królewskim średniowiecza w Conciergerie, dziś należącą do kompleksu paryskiego pałacu sprawiedliwości. Niestety, laicyzm Francji wykastrował Św. Kaplicę ze wszelkiego śladu życia. Jest to tylko puste pudełko wielkiej wartości, ale wyzbyte ze wszelkiej treści; podobnie jak kaplica normandzka w Tower londyńskiej świeci tylko nagimi murami, choć starannie remontowanymi. Tu reformacja, tam „przesądy filozoficzne” wygnały żywego Boga, utajonego w chlebie i wszystko, co rośnie i kwitnie z takiego ziarna.

Cierniowa korona. — Także często nadużywano tego emblematu dla celów retoryki religijno-narodowej czy narodowo-sentymentalnej (jak na różnych obchodach i obrazkach z lat 1860-tych). Cierniowa korona w różańcowych tajemnicach bolesnych jest odpowiednikiem zesłania Ducha św. w chwalebnych. Ona to raniąc czoło Chrystusowe i całą czaszkę, wnikając aż do mózgu, wywierciła w twardych głowach ludzkich dziury na przenikanie darów i płomieni tego Ducha. Narodzenie, cierniem ukoronowanie — zesłanie Ducha św.: oto każdorazowa trzecia tajemnica, czyli dziesiątek w części radosnej i bolesnej i chwalebnej różańca.

Przyszedł, aby być Królem Książę pokoju, Pan wieków; koronę swoją zrosił krwią swoją własną nie na polu zwycięskich podbojów, ale w szańcach substytucji na rzecz ludzkości. Jak Mojżeszowi rosły rogi świetlne po rozmowie z Bogiem — promienie z czoła, tak ludzkość promieniała synostwem bożym po tej koronacji. Jedyny król, który zstąpił w otchłań swego nieszczęśliwego narodu jak w grób i śmierć i zatracenie, aby swe prawa przelać na niego. Takiej demokracji nie było na świecie nigdy przedtem. A ona trwa wciąż. Krew Chrystusowa spływająca na ciernie i kolce tej osobliwej korony, wsącza się do dusz naszych, aby w głębokościach ich i w umyśle naszym szczepić wiarę i nadzieję i miłość. Jeśli kolce korony wdzierające się aż do mózgu Chrystusowego wierciły dziury do mózgów ludzkich, przez które Duch św. mógł się do nich dostać, to nie jest to bynajmniej sposób mówienia obrazowy, gdy mówimy, że krople krwi Chrystusowej spływające po tych kolcach otwierały drogę w naszych czeluściach psychicznych na źródła, skąd wiara miała i mogła wytrysnąć.

Obręcz, czapka trzcinowa korony cierniowej zbiła i objęła w jedno myśl bożą, prawdę, życie boskiego umysłu z naszą myślą, zdolnością do prawdy i tym przeobrażeniem i podwyższeniem myśli, w których za pomocą wiary, tkanki naszego myślenia przenika nowa zdolność, a mianowicie uchwyt rzeczywistości boskich. I przez tę obręcz myśl nasza stała się potencjalnie jednym z myślą Wcielonego Słowa; dostępujemy — w odblasku i tajemniczym zakomunikowaniu nam treści — nieco z tej wizji uszczęśliwiającej, która nigdy ludzkiej świadomości Chrystusa Pana nie opuszczała.

W liście do Żydów, św. Paweł długo zatrzymując się nad właściwościami i działaniem krwi Chrystusowej dla nas wylanej. — Widzi w niej właśnie drogę do zwycięstwa odniesionego dla nas przez Boga-Człowieka w jego Człowieczeństwie i drogę do Chrystusowego królowania.

A król wyciska swe znamię, swój portret na monecie obiegowej swego kraju, na medalach, pomnikach i pieczęciach...

Używając w codziennych potrzebach i wymianach energii monetę Krwi Chrystusowej (że się tak wyrażę), czy sobie z tego zdajemy sprawę, czy też nie — mamy wciąż do czynienia z podobizną Jezusa Chrystusa. Jest ona pieczęcią, położoną na duszach naszych, w głębinach naszego ochrzczonego we krwi Chrystusowej jestestwa. Jesteśmy dyplomowani jej znakiem.

A jakaż to podobizna?

Jest to „Ecce Homo”: Oto Człowiek — cierpień i wzgardy, skrwawiony, opluty, zdeformowany, ośmieszony — człowiek po prostu we własnej postaci, takim, jakim go zrobił upadek, ale z tym człowiekiem jest Bóg-Emmanuel, co znaczy: „Bóg z nami.”

Jest to podobizna z Chusty Weroniki — to „Święte Oblicze,” które tak bardzo uderzało naszych przodków na Wschodzie i na Zachodzie, tak bardzo, że można choćby cały dział sztuki na jego zebrać temat.

Jest to ta przenajświętsza Głowa z Całunu turyńskiego, prawdziwa rzec można fotografia ucierpianego Chrystusa, a tak pełna piękna i majestatu, że żaden artysta nie byłby w stanie coś podobnego stworzyć, choć może najbliżej jest oblicze Chrystusa z „Ostatniej Wieczerzy” Leonarda da Vinci.

Ale jest to też przede wszystkim ta niewidzialna podobizna Chrystusa, wyryta już nie na kamieniu serc naszych, jak mówi Apostoł Narodów, ale wrośnięta w kształt i ciało niejako naszej ochrzczonej duszy. Mamy szanować ją w nas samych, prosić, by jaśniała nam światłem wewnętrznym, mamy ją czcić w bliźnich, choćby najbardziej nawet — w naszym mniemaniu — zdeformowanych moralnie.

A znowu nasza posługa Bogu w bliźnich (i posługa bliźnim w Bogu) — i nam samym w sobie, bośmy też naszym bliźnim w Chrystusie — winna dusze i życie nasze przekształcać w istne chusty św. Weroniki, gdy nasz czyn i nasze serca nie uchylą się od posługi utrudzonym.

Cześć świętego Oblicza to dalszy ciąg czci korony cierniowej. Pamięć na drogę krzyżową jest innym paragrafem myśli, o wylanej a wciąż krążącej krwi Chrystusowej. Gdyby była wylana tylko na śmierć, moglibyśmy ją czcić, jak się czci ofiary wielkich bohaterów: jak greckich wojów z Termopilów, lub ofiarę życia uczonych. Lecz jest to krew Zmartwychwstania. Życie jej nie odeszło. Nie tylko realnie istnieje w Sakramencie ołtarza, lecz i w żywej osobie Chrystusa Zmartwychwstałego. Dlatego ślad tej krwi nie ginie, skuteczność jej działa wciąż bez przerwy i dziś jeszcze jest ona świeżą i skuteczną i kapiącą na świat, świat zbawiającą — istotnie realną na wszelkich drogach krzyżowych. Możemy tą drogą iść z nabożeństwem nie fikcyjnym i nasze krzyżowe drogi z nią łączyć — nie w wyobraźni i rozpamiętywaniu wspomnienia historycznego, tego, co ongiś się stało, jak muzułmanie szyici, których widzieliśmy w Persji obchodzą śmierć Alego np., — ale we współudziale nieprzemijającej rzeczywistości. O! to właśnie jest cud! Cud samego pojęcia, do którego tą drogą wznosi się myśl ludzka i cud skuteczności działania, realnej obecności obiegowej w historii i duszach — Cud krwi, co się wylała, a nie skrzepła, przeszła w śmierć, a żyje — wyciekła, a nadal ożywia!...

Nie w metaforze, w przenośni. Bo same te przenośnie zapożyczamy z faktu, że tak się stało i dzieje i że tak niesłychane pojęcia stały się udostępnione tym faktem ludzkiemu myśleniu. Cóż to za zwycięstwo pozici ducha w człowieku już samo takie pojęcie przezwyciężające w nim nicość i śmierć, rozkład i wszelki zanik-ustanie!

Józef ŻYWINA

Monolog

Ucieczko rzeczy błahach,
chrupka nadziejo biednych
— mgłą nas i świtem żółtawym
pod chłód rozsądny zegnij.

Tutaj już tylko rzeczy
i twarze ludzkie — jak popiół.
Zetrzyj tedy odwieczne
znamię żyjących zwątpień.

A potem powiedz, dlaczego
troski płyną rzekami.
Czemu nas nie ma na brzegach
między naszymi troskami ?

Spionuj postawę słowa
i troskę o jego życie,
może czego dokona
jeszcze o którymś świcie.

A drzewa wznieś niedostatków
wzdłuż wytrudzonej drogi,
ludzi w dostatkach ratuj
bo upaść mogą.

Ucieczko rzeczy banalnych
biedna nadziejo chrupkich,
ożyw nas w nocach upalnych
rosą rozsądnych smutków.

Józef ŻYWINA

Zakrystia

A sawa świec woskowych
uderza o laskę ciszy.
Chlebowy spokój i strumień sił ogromnych
twarze rozświetla w niszach.

Chusta dobrej Weroniki gdy półmrok
z lez nas osuszy i wskrzesi
— istoty nieziemsko chmurne
w oczekiwaniu uniesień.

W dębowych komodach — ornaty.
(i biel i chmurna purpura)
Chusta Weroniki i Wiatyk
w podróż z Oliwnej Góry.

Woskowe w zakrystii świece
żółto obwieszczą Przybycie,
— wołajmy unosząc ręce:
Obudź w nas siłę życia...

Pod tą jeszcze zakrystią
żyję ten sam do dzisiaj,
czekam i ciągle wierzę,
że krzyk mój Bóg tam usłyszy.

Magdalena ZAŁUSKA 4)

ŚWIĘTA JOHANNA D'ARC

Nareszcie, po jedenastu przesłuchaniach, postanowili zakończyć proces. W niedzielę Męki Pańskiej, 24 marca, odczytano Johannie spisany protokół.

— Widzi mi się, że prawdziwiecie spisali, com rzekła.

Nam nie potrzeba uwierzytelnienia: żaden skryba sądowy nie byłby wymyślił nadludzko mądrych zeznań Johanny!

Dbały o dobro jej duszy biskup Cauchon zaklina podsądną, by zrzuciła nieprzystojny męski strój i przywdziała szaty niewieście. Johanna wzbrania się stanowczo. Dowiemy się za chwilę, jak bardzo słusznie!

W poniedziałek Wielkiego Tygodnia odczytano Johannie akt oskarżenia. Szkoda, że nie możemy przytoczyć tu w całej rozciągłości tego arcydzieła przedajnej palestry. Zdawałoby się, że zeznania Johanny nie zostały w ogóle uwzględnione, że akt został zredagowany a priori, ad usum... już nie Delphini, lecz regis Anglorum! Bitą stronę zajmują epitety, przypisane Johannie: każdy z nich wiedzie na stos. Jest ona „czarownicą,” wróżbiarką sojuszniczką Duchów nieczystych, zabobonną i biegłą w sztukach magicznych, heretyczką i odstępczynią od wiary świętej, gorszycielką, buntownicą, zamącicielką pokoju, krwi ludzkiej okrutnie łapczywą, własnej płci uwłaszczającej strojem—horribile dictu—męskim, uwodzicielką książąt i pospólstwa...

Na każdy punkt oskarżenia Johanna odpowiadała prosto i mocno:

— To nie prawda! Zaprzeczam! Odwołuję się do moich zeznań! Odwołuję się do Pana Jezusa!

Ale w tym procesie oskarżona nie ma głosu! Sąd wiedział, co robi. A jednak nawet wśród sędziów byli ludzie, przekonani o niewinności Johanny, którzy próbowali ją ratować. Lecz i oni w końcu, jak Piłat, przelękli się swojej parii politycznej — i umyli ręce. Johanna jest sama, jak Chrystus przed Sanhedrynem.

Najcięższym, ciążącym na niej zarzutem jest „krnąbrność wobec Kościoła,” z którym biskup się utożsamia. I na to Johanna znajduje jedyną odpowiedź:

— Odwołuję się do Boga i do naszego Ojca Świętego, papieża.

Wiemy z góry, że apel ten nie mógł być uwzględniony: rehabilitacja Johanny, która zawiedzie ją na ołtarze, wykaże aż nadto dowodnie, jak wypadłby wyrok najwyższego trybunału Kościoła!

Wedle zwyczajów „świętej Inkwizycji,” po odczytaniu oskarżenia następuje „publiczne upomnienie”: wymowni kaznodzieje usiłują przywieść do rozsądku krnąbrną heretyczkę, w obliczu motłochu łasego na widowiska i przy inscenizacji grożącej kary: w pobliżu trybunału wznosił się stos, przy nim stał kat z zapalonym lontem w ręku. Johanna zaczyna przeczuwać, czym będzie obiecane wyzwolenie. Toż sama wyznała onegdaj:

— Kiedym pytała mojej Rady, czy zostanę spalona, odpowiedziano mi, żebym się zdała na Pana Jezusa i że On mi dopomoże.

Poczem dodała:

— Comkolwiek rzekła w ciągu procesu, to wszystko podtrzymuję. I choćbym widziała ogień zapalony, i kata gotowego wrzucić mnie w ogień, i choćbym była w pośrodku ognia, nie rzekłabym nic innego, lecz trwałabym przy tym, co rzekłam, aż do samej śmierci.

Dzisiejszy dzień ma jej dowieść namacalnie, że nie były to czcze pogróżki, i że „ramię świeckie,” któremu trybunał duchowny wydaje skazanych, jeno czyha na chwilę sposobną.

Tymczasem „miłościwa admonicja” stara się ją skłonić do poddania Kościołowi i mnóstwem ważkich słów, obfitymi cytatami z Pisma świętego dowodzi jej niezbicie, że błądzi w sprawach wiary świętej, stawiając się hardo i nosząc męski strój... By ujść straszliwej śmierci oskarżona musi tylko podpisać przedłożony cyrograf, świadczący, o jej prawowierności. W przeciwnym razie...

Johanna jest młoda, ma osiemnaście lat. Johanna jest sama, a sąd prześwietny przemawia dziś do niej słowami, które zda się nie mają na celu nic, krom dobra jej duszy. Kto wie, może Głosy umilkły na chwilę, zostawiając ją samą sobie, jak Ojciec Syna w Getsemani? Może trzeba było, aby ta nieulękła zaznała własnej słabości, by poczuła się mała, i biedna, i bezradna? Święci nie przestają być ludzcy, tym bardziej, im w głębsze sztolnie ich natury wdziera się łaska. Święci nieludzcy, to w ogóle nie święci. I dlatego może Bóg zostawia ich niekiedy własnym siłom, by pojęli sami, a my wraz z nimi, że Siła nie jest z nas, jeno kwiatem i owocem tajemniczych zaślubin natury z łaską.

Johanna boi się ognia, jak ongiś Chrystus krzyża się bał, pocąc się

Kazimiera IŁŁAKOWICZÓWNA

KOCHAM WILNO

I

Wilno, moje dzieci, to jest miasto wesołe. Widzicie nieraz na ulicy, jak się zczepią przez nieuwagę dwa wozy. Co robią woźnice — klną. Ale w Wilnie woźnice i „zwoszczyki" nie klną, ale żartują. „Musi ty," powiada, „na imieninach wczoraj był, a?" Pożartują, pożartują i pojadą.

Jedzie w Wilnie dorożkarz i wiezie pasażerkę; mijają orkiestrę wojskową. Dorożkarz obraca się plecami do konia, nogi zwiesza z boku i tęsknie patrzy wstecz. „Mój człowieku," mówi obca pani, „koń wam się spłoszy, wjedziemy na chodnik. Jak można tak powozić!" „U mnie koń spokojny, panieczka," mówi z uśmiechem dorożkarz, „a muzyki inaczej i dobrze słuchać nie można." Któżby się na niego gniewał za tak jasne tłumaczenie.

Dorożki są malutkie, siedzenie ich jest nie większe od siedzenia roweru, a kozioł bardzo niski. Ot — zabawki!—

II

Wilno, to jest dobre miasto. Człowiek tam człowieka żałuje. Zachoruje kto — odwiedzą, posiedzą w nocy, odprowadzą trumnę. Czy jest miejsce, czy nie, zaproszą. Czyż może być komu u wilnian źle, nawet na krótkiej kanapie, w przechodnim pokoju. Naturalnie, że nie. Biegają po mieście, troszczą się. „A może jemu smutno samemu?" „A może u niej niedostatek?" „A może co posłać?" „Ach, Boże, ty mój, ot czemu my nie pomyśleli, on nie przywykszy, a myby jakoś łatwiej przetrzymali. Ot i teraz, nie daj Boże, bieda!" Dobrzy są.

Dobre, litościwe Wilno.

III

Rzeka Wilia wiele potrafi. Z wysokich pagórków, z ulic, z podziemi, z całego Wilna i okolicy spływa woda do Wilji i jest dobrze. Ale nie daj Boże, powodzi! Bo Wilji jest ciasno, bo ona zaraz wylewa. Wpada z szumem do mieszkań i zabiera meble. zostawia zgniłe pniaki i muł rzeczny, wpada do piwnic i wymiata kartofle i towary, budulec zewsząd ściąga do wody.

Rzuciła się nie tak dawno na Bazylikę na placu i tak poburzyła fundamenty, że katedra grozi zawaleniem. Wzięto się tam do poprawiania a porządkowania. Robotnicy zaczęli opukiwać podmurowania pod ziemią i oto natrafili na piwnicę królewską, gdzie trzy suche szkielety, zamurowane jeszcze za dawnej, wolnej Polski, świeciły zaśniedziałymi koronami.

Zbiegło się całe Wilno, by uczcić relikwie królewskie, które nigdy Polski w niewoli nie widziały. Oczyszczono koronę króla Aleksandra, pozbierano drobne kosteczki młodziusieńkiej królowej Elżbiety i zaczęto mozolnie naprawiać tkaninę ze złotogłowiu, rozpostartą na trumnie pięknej i nieszczęśliwej królowej Barbary. Odprawiono uroczyste nabożeństwa za tych drogich i niespodzianych zmarłych wileńskich.

IV

Po kościołach wileńskich uśmiechają się radosne twarze świętych i aniołów. Kościoły te są jakieś cieplejsze, czystsze, bardziej widne, niż gdziekolwiek indziej. Pogodniej jest w tych kościołach. Matka Boska Radosna króluje w nich niepodzielnie.

Pogodna jest także twarz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Uliczka, która wiedzie do tej kaplicy, biegnie pod górę. Tam wprost na kamieniach klęczą ludzie, a niektórzy na kolanach posuwają się od początku uliczki, aż do ołtarza na górę. Ołtarz leży w arkadzie, jakby w bramie ponad ulicą. Pod tą arkadą przechodzi się i przejeżdża. Taki jest bliski ten cud, tak nieobstawiony żadnymi trudnościami ni zakazami. Z dołu można Ją widzieć, uklęknąć, wstać i pójść dalej.

V

Kochamy maleńkie dworki, domki z drzewa z gankami na kolumienkach, których tyle jest w Wilnie. A ile tam ogródków! Przez drewniane sztachety widać zarosłe ścieżeczki. Kołyszą się floksy i słoneczniki, owocują drobnym owocem staruszki jabłoneczki. Kochamy takie ogródki. Dobrze jest dzieciom na tych zarośniętych ścieżkach. Nikt ich z grząd i trawników nie spędza. Dzieciom jest dobrze w Wilnie. Wilnianie są łagodni i nie lubią się gniewać. Nie są tacy prędcy, żeby zaraz krzyczeć. Dzieci wileńskie są dlatego śmiałe i wesołe.

VI

Na niezliczonych drzewkach i krzewach wileńskich, na krzakach bzu, jaśminu, czeremchy, malin, kalin, leszczyn i olszyn śpiewają w maju słowiki. Jest ich tam bezliku. Jeśli się odejdzie od miasta choćby na paręset kroków w tej porze, kiedy słowiki śpiewają, a jest to pora poobiednia i wszystkie kościoły dzwonią na Anioł Pański, to krzyk słowików jest tak głośny, że się wydaje, że już już przekrzyczeć gotowe nawet ten chór dzwonów, taki przecie potężny. Aż się człowiek łapie za głowę i wraca bliżej miasta, na to tylko, aby się upewnić, że jednak dzwony głośniejsze są od słowików.

Boże, zachowaj od złego swoje wileńskie słowiki.

(*„Naokoło Świata"*)

„Przegląd Powszechny"

Szczęście chciało, że do rąk dostały mi się od razu trzy pierwsze numery *„Przeglądu Powszechnego"*, z grudnia 1947, oraz ze stycznia i lutego b. r. Trudno wyliczać i omawiać poszczególne artykuły. Tytuł pisma: „Przegląd Powszechny" i podtytuł: „Miesięcznik poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym" (Warszawa XII, Rakowiecka 61) — daje mu prawo do poruszenia wszystkiego, co wchodzi w zakres wymienionych działów. Redakcja pod nowym kierownictwem, z ks. St. Wawrynem T. J., stara się być wierną temu założeniu, któremu znów skądinąd przyświeca motto: „Błogosławiony lud, którego panem Bóg jego." (Ps. 143).

Starzy czytelnicy zaczną chyba lekturę „Przeglądu Powszechnego" od „Pamięci trzech b. redaktorów „Przeglądu" — pióra ks. J. Rostworowskiego T. J. Są to księża — Jan Urban, Jan Pawelski i Edward Kosibowicz. Wszystkich trzech zmiotła wojna, w tym dwu ostatnich — zbrodnicza ręka katów Warszawy. Wspomnienie to jest najlepszym nawiązaniem do tradycji starego „Przeglądu" sprzed laty ośmiu. Nie znaczy to, by inne artykuły odcinały się od tej tradycji. Ale te inne artykuły tak żywcem chwytają to, co podsuwa im dzień dzisiejszy i powojenna teraźniejszość Polski, że mimo woli jest się przeniesionym w jej świat nowy, powojenny ze wszystkimi jego problemami i rozterkami sumienia...

Na takich zakrętach dziejowych jak ten, na którym postawiły nas ostatnie wypadki, zwykło się poddawać pod ostrze krytyki wszystko, co dotychczas uchodziło za pewne, jasne, oczywiste. W porę więc przychodzą w „Przeglądzie" takie artykuły jak: Wł. Konopczyńskiego — „Sąd historii," oraz „Kryteria sądu historycznego"; ks. St. Wawryna — „Bezwzględność dobra i zła"; ks. Ed. Bulandy — „Zagadnienie odpowiedzialności grupowej"; ks. Wł. Kamińskiego — „Nasze przemiany" i inne.

Filozofów i w ogóle myślących zainteresują artykuły: ks. Fr. Sawickiego — „Sören Kierkegaard;" ks. A. Kisiela — „Istnienie Boga w oświeleniu naukowym" i „O trzech podstawowych prawdach życia"; Cz. Białobrzeskiego — „Fizyka wobec materializmu i idealizmu." Kwestii społecznej, tak dziś aktualnej nie mało uwagi poświęca sam redaktor, od lat zresztą oddany jej całą duszą.

„Przegląd Powszechny" powojenny zeszczuplał objętościowo. Wpłynęło to na pewne obcięcie długości artykułów, niemniej jest ich sporo, obejmują dziedzin wiele, nawet nowy film polski i scenę. A jak w in. sprawach tak i tu zabierają głos znawcy. Krytyka poważna, pełna kultury i miłości człowieka. To, co każdego Polaka

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 6

Dlatego to św. Jan Ewangelista tak bardzo był porażony faktem, że z otwartego boku martwego ciała Chrystusa na krzyżu pociekła krew żywa i woda...

Wspomnijmy tutaj czcicieli Oblicza Pańskiego. Już nie tylko tych przeróżnych artystów średniowiecza i wczesnego renesansu, którzy tak bardzo lubili malować Chustę Weroniki-Bereniki, (tej Weroniki, o której tak pięknie lubił pisać Leon Bloy), czy to na desce zaciągniętej gruntem, czy to na murze we fresku malowanym mineralnymi farbami, czy to na płótnie olejnie, czy to wschodniej ikonie; — ale o kilku ludziach współczesnych.

Żył w XIX w. w Tours we Francji „święty człowiek z Tours," bo tak go nazywali, pan Dupont — bardzo pospolite francuskie nazwisko.

Pan Dupont bardzo grzeszne miał życie. Lecz pan Dupont doznał dziwnego nawrócenia. Doszedł w pokucie, a potem w zezwoleniu zupełnym i pełnym miłości na wszelkie drogi Miłości boskiej, jakimi ona zechce go prowadzić i w jego życiu się wyrazić. Zaszedł na dalekie pole świętości, na wysokie połoniny łask boskich. Ale został bardzo bliski cierpiącej moralnie i materialnie ludzkości. Osobliwe miał nabożeństwo do Najśw. Oblicza cierpiącego Zbawiciela, nabożeństwo to rozprzestrzeniał i otrzymywał stąd cuda i dowody łaski. Nawet i w Polsce szczęśliwej pamięci Ojciec Honorat wydał o tym książeczkę w czasach, gdy żadne niemal światło nie świeciło w Kongresówce pokaleczonej i zbitej po 63 roku.

Głośną czcicielką Najśw. Oblicza jest tak popularna „Św. Tereska," św. Teresa z Lisieux, której zakonne imię brzmiało właśnie „Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus i *Najśw. Oblicza*." Jej „Maleńka droga świętości" w dużej mierze polega na wygrzewaniu się w słońcu tego Oblicza cierpienia, umęczenia i chwały, na pozwoleniu Bogu, by pociągnąć się wzwyż jego urokiem, na pozwoleniu, aby podobizna Boga żyła w duszach naszych. Ale na to musimy być przygotowani na wytoczenie serdecznej krwi swoich skłonności, przyzwyczajeń, utrapień, by obieg naszego życia zmienił się i skojarzył z płynącym nieustannie w ludzkości obiegiem krwi Chrystusowej.

JAN WINNICKI

krwawym potem. Sędziowie podsuwają jej taki łatwy wybieg! Toż poddać się Kościołowi nie uwłacza, toż czyniąc tak, nie zdradzi swojej misji! Głosy perswadujące robią się coraz głośniejsze, coraz wymowniejsze. Tamte, niebieskie, milczą. Tedy Johanna powiada szeptem, jakby do siebie:

— Wolę podpisać, niż być spalona

Poczem głośno, do trybunału:

— Odwołuję się do sumienia moich sędziów, czyli mam to podpisać, czy nie. Nie chcę odwoływać niczego, jeno tak, by się to spodobało Panu Jezusowi.

Czyhano jeno na tę chwilę! Wsunięto jej pióro do ręk.

— Ja nie umiem czytać ni pisać.

Ach, tym ci lepiej! Nie sprawdzisz, co podpisujesz. Wystarczy skreślić krzyżyk, ot tu, na pergaminie. Sławetny sąd odetchnął. Czyż znaczy to, że się cieszy z nawrócenia heretyczki? Anglicy są niezbyt radzi z takiego obrotu sprawy.

— Ta wiedźma gotowa wymknąć się nam z rąk.

Ale biskup ich uspakaja:

— Nie bójcie się, już my ją przyłapiemy.

Kazano jej przywdziać ubiór niewieści. Johanna się nie wzbrania. Toż obiecano jej pod tym warunkiem, przystęp do sakramentów. W trzy dni potem, 27 maja, prześwietny trybunał zatrząsł się ze zgrozy. Rozeszła się wieść, że nawrócona heretyczka popadła w stare błędy, przywdziewając ponownie męski strój! Biskup w te pędy podążył do więzienia i zastał Johannę całą we łzach. Nie trudno było domyśleć się przyczyny tej przemiany. Wszak była w okowach i strzegli jej, dniem i nocą, angielscy siepacze.

— Przebrałam się, gdyż nastawali na moją cześć, na co bardzo się użalam. Tak mi przystojniej i łatwiej się bronić...

Biskup rozdarł szaty w cnym oburzeniu. Także więc oskarżona złamała obietnicę i akt odwołania nieważny! Ale Johanna odnalazła, w ciągu męki trzech ostatnich dni, swoje nieustraszone męstwo. Wyznaje z rozbrajającą szczerością:

— Moje głosy strofowały mnie, iżem podpisała, nie wiedząc i nie rozumiejąc, co podpisuję. I że zdałam się na was. Zaiste, potępiłabym się, gdybym rzekła, że Bóg mnie nie posłał. Prawdziwie, Bóg to mnie posłał. Nie odwołałam nic, co by było zgodne z prawdą. Jeżeli chcecie, wezmę strój niewieści, lecz nie uczynię nic ponadto.

Biskup nie tai radości. Stało się więc, jak przypuszczał, uległość heretyczki była jeno pozorna! Teraz już jej nie wyratuje od „ramienia świeckiego," czyli z ręki Anglików. Naprędce sformułowano wyrok. Johanna została skazana na stos, jako heretyczka powtórnie upadła, czarownica gorszycielka i wiary świętej odstępczyni.

Złowrogą wieść zaniesiono jej do więzienia. Johanna spodziewała się wyroku, lecz nie byłaby sobą, tą prostą i jasną i szczerą dziewczyną, nie znającą, co poza, zwłaszcza w obliczu śmierci, gdyby teraz zataiła swą okrutną żałość.

— Takżeżto, zawołała, potraktują moje biedne ciało, takie młode i czyste i nie znające skazy, żeby dziś miało się w popiół obrócić! Ach, wolałabym, żeby mnie siedemkroć ścięto, niż spalono na stosie! Gdybym była w więzieniu kościelnym, i pod władzą Kościoła, nie zaś wrogów moich i przeciwników, nie przygodziłaby mi się rzecz taka straszna. Odwołuję się do Boga, Wielkiego Sędzi, że dzieje mi się okrutna krzywda...

Zezwolono — nareszcie — skazanej dziewczynie na przystąpienie do sakramentów, do których w ciągu długiej niewoli tak bardzo nadaremnie tęskniła.

— Czy wierzysz w Ciało Pana Naszego, Jezusa Chrystusa? zapytał ją przezornie przysłany Dominikanin.

— Tak, i że On jeden mnie wyzwoli.

Zrozumiałaż nareszcie, w godzinie męki, o jakim to wyzwoleniu mówiły jej niebieskie Głosy!

W środę, 30 maja, wyprowadzono skazaną z więzienia, w koszuli siarką przepojonej i z mitrą na ogolonej głowie, włożoną dla pośmiewiska (Chrystusa również przyodziano w błazeński strój...). Na mitrze widniał napis: „Heretyczka, dwakroć upadła, odstępczyni, czarownica". Kat przewiózł ją na wozie skazańczym poprzez całe miasto na plac Starego Rynku. Wedle zwyczaju trybunał kościelny przekazał ją uroczyście świeckiej władzy, która miała dokonać wyroku.

Tłum chciwy wrażeń zdumiał się na widok osławionej czarownicy. Onaż to była, z tą twarzą anielską i pełną pokoju? Tłum nie zawsze jest złym psychologiem. Rozległy się na rynku tłumione szlochy. Tymczasem Johanna przesłała mu swoje ostatnie pozdrowienie, rycerskie i dworne, jak zawsze:

— „Proszę ja was, dobrzy ludzie, abyście się za mnie modlili. Wybaczam wszystkie wyrządzone mi krzywdy. Polecam duszę swoją Bogu, Najświętszej Pannie Maryi i wszystkim świętym. I przepraszam za wszystko sędziów i Anglików, i króla Francji i wszystkich książąt mojego królestwa."

Zaiste, dobrze zapowiedziały jej Głosy największe zwycięstwo! Trudniej wybaczyć katom — jak Chrystus na krzyżu — niż dotrzymać kroku wrogom na otwartym polu. Na starym placu rynkowym francuskiego miasta rozgrywa się mysterium, jakiego nie

mile w niej ujmie, to troska o dobro sprawy, to troska o przyszłość. Są to często życzliwe pouczenia, czego warto było nie robić, w czym i co wypada na przyszłość poprawić i ulepszyć.

Dla szukających dobrego przewodnika w wyborze literatury pięknej trudno nie wspomnieć znakomitych recenzji dawnej i znanej współpracowniczki „Przeglądu Powsz.'' — p. Z. Starowieyskiej-Morstinowej.

Czytałem „Przegląd Powsz.'' na obczyźnie i przyznam się, odetchnąłem atmosferą Kraju. Dotknąłem niemal po trochu wszystkiego, czym żyje, czym oddycha, czym kłopocze się Naród. Sprawy materialne, kłopoty społeczne, zalew od nowinek materialistycznych nie przesłaniają jednak Narodowi Boga i Jego pouczeń. Owszem, czuje się raczej, że jest tam duży głód słowa Bożego. Stąd może mnożą się nowe wydania Pisma św., stąd ukazują się monografie poświęcone wielkim w Kościele Katolickim. Nie zawsze te próby pod każdym względem są szczęśliwe. ale też i dlatego warto przeczytać recenzję nowego tłumaczenia Ewangelii i Dziejów Ap. przez ks. F. Gryglewicza — pióra ks. J. Rostworowskiego, oraz artykuł ks. W. Prokulskiego, na marginesie książki ks. dr Eug. Dąbrowskiego, p.t. „Dzieje Pawła z Tarsu.'' Pismo św., nie mniej jak postać tego stylu, co św. Paweł, są zbyt drogie dla każdego katolika, by i w tym względzie nie zbogacić swoich wiadomości uwagami ludzi wiedzy, biegłych, a doświadczonych.

Kraj, wiemy to skądinąd, stara się dziś więcej, niż kiedykolwiek indziej żyć życiem wewnętrznym, Chrystusowym. Odbiciem tego w *„Przeglądzie Powszechnym''* mogą być piękne rozważania p. M. Winowskiej, poświęcone Duchowi św. i Mistycznemu Ciału Chrystusa, a bogato poparte dowodami i uwagami z patrystyki.

Ostatni numer, z m. lutego, przynosi ciekawe uwagi ks. Jana Rostworowskiego T. J. na temat *„Unifikacyjnych tendencji w łonie kościołów odszczepieńczych w Polsce.''* Dowiadujemy się, ni mniej ni więcej, że w Polsce wśród wszystkich odszczepieńczych kościołów (13) powstał ruch zjednoczeniowy o dość ciekawym zabarwieniu, bo mianowicie z celem... nawrócenia Polski!! Warto przytoczyć ustęp pisma tej organizacji, która powstała w 1945 r. i która nosi nazwę Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej w Polsce. Rada ta wystosowała w tym roku pismo do światowej Rady Ekumenicznej w Genewie — „World Council of Churches,'' z takim oto wezwaniem:

„Jak ów Macedończyk (powołanie się na widzenie św. Pawła w Dz. 16, 9) prosimy: *Przeprawcie się do Polski i ratujcie nas*!''

— Rzym, zdaniem autorów listu oddzielił naród polski od żywego Chrystusa, od słowa Bożego, przeto zaklinają:

„Prosimy Was zatem o dostarczenie narodowi polskiemu słowa Bożego w postaci jednego miliona Nowych Testamentów i stu tysięcy Biblii.''

Nowa ta organizacja kościołów odszczepieńczych wydaje pismo p.t. *„Kościół Powszechny''*. Wyjątkami z artykułów tego pisma wykazuje O. Rostworowski, jak wszyscy ci „zjednoczeni'' niepewni są co do *treści* i *podstaw* samej nauki chrześcijańskiej. Jak można więc nawracać kogoś na coś, gdy to „coś'' samo w sobie i dla samych jego zwolenników jest wielkim znakiem zapytania? Gdzie nie ma prawdy, deklamacje i apele nie pomogą. Piękne uwagi na ten temat O. Rostworowski kończy następująco: „Nie robimy tajemnicy, że całym sercem do tego dążymy, co organ Rady Ekumenicznej stawia jako swe hasło i motto: Ut omnes sint unum! (*„żeby wszyscy byli jedno''*). My pamiętamy jednak, że Zbawiciel w tej samej niezapomnianej do Ojca modlitwie prosił wyraźnie: ut sint sanctificati *in veritate* („żeby i oni byli uświęceni w *prawdzie''*).

Prawdzie pragnie właśnie służyć PRZEGLĄD POWSZECHNY i dlatego życzenia nasze dla niego, na progu nowego okresu, idą po linii modlitwy Chrystusowej, by głosząc Prawdę, przyczynił się do uświęcenia wszystkich w p r a w d z i e : katolików i nie-katolików.

W. K.

LISTY DO REDAKCJI

JESZCZE W SPRAWIE ARGENTYNY

Santa Fé, Styczeń 26.1948 *r.*

NAWIĄZUJĄC do mojego ogłoszenia, jakie ukazało się w niektórych pismach w Anglii, w sprawie osiedlenia się na roli w prowincji ENTRE RIOS, Argentyna, pragnąłbym podać pewne objaśnienia w tej sprawie tak ważnej dla wielu, oraz tym samym odpowiedzieć na wiele setek listów, jakie w tej sprawie skierowali do mnie Rodacy nie tylko z Anglii, ale i z innych krajów Europy, a nawet innych części świata.

Sprawa tworzenia kolonij rządowych w Entre Rios dokonuje się jako współpraca rządu tejże prowincji z Planem 5. Letnim nakreślonym sobie przez wielkiego prezydenta Argentyny, Juan Domingo PERÓN. Ustawa bierze pod uwagę prawie tylko Argentyńczyków. Na prośbę i interwencję Organizacji CARITAS POLACA EN LA REPUBLICA ARGENTINA, rząd wspomnianej prowincji pozwala na osiedlenie się na ziemiach parcelowanych przez rząd i w ramach DEKRETU No.5690. M.O.P. trzystu rodzinom polskim, lub ściślej mówiąc, na założenie trzystu gospodarstw polskich (ponieważ na jednym gospodarstwie może osiedlić się kilka nawet rodzin) na następujących warunkach:

1) Każde gospodarstwo liczy przynajmniej 50 hektarów ziemi.

2) By osiedlić się na takim gospodarstwie 50 hektarowym trzeba rozporządzać kapitałem $ 15 tysięcy pezów. Inaczej faktycznie nie będzie się w stanie zakupić żadnych narzędzi, inwentarza żywego oraz nie będzie za co zbudować sobie nawet skromnego mieszkania.

3) Posiadający większy kapitał mogą prosić o większą ilość hektarów ziemi.

4) Ziemię zakupuje się od samego rządu prowincji Entre Rios na raty długoterminowe. Te wymierza sam rząd w miarę możności danego osadnika.

5) Każdy osadnik może sobie wybrać swą działkę w powiecie, gdzie mu najlepiej podoba się ziemia. W razie, gdyby już rząd nie miał ziemi w danej okolicy, pozostanie mu wolny wybór w innym miejscu. Najlepsze okolice co do uprawy pszenicy, kukuruzy, lnu posiada Centralne Entre Rios.

6) Rząd zawiera kontrakty kupna tylko z poszczególnymi osobami, a nie z spółkami i t.p. Nie przeszkadza to jednak, by na jednej posiadłości, nabytej od rządu, pracowało kilka osób zupełnie sobie obcych. Własność jednak będzie figurowała na jedną osobę. (Bardzo poważna kwestia zaufania jednych do drugich).

7) Ziemia nabywana jest już ziemią uprawianą lub ugorem, a nie latami do karczowania.

8) Kolonie rządowe nie będą złożone tylko z rodzin polskich, lecz mieszane raczej, o przewadze tubylców.

9) Jest dopuszczalne, by kilku gospodarzy zakupiło sobie narzędzia do uprawy roli. To należy zaznaczyć w podaniu. Oczywiście sprawa ta nastręcza dla poszczególnych gospodarstw nie tylko ułatwienie, ale też i wielkie niedogodności.

10) Zbywcą plonów jest samo Państwo, które też podaje rolnikom plan zasiewów. Każdy jednak może siać czy sadzić wszystko co chce dla swego użytku.

11) Wartość ziemi ocenia się od $ 65—$ 195 pezów. Zależy od położenia i samej jakości ziemi. Środkowe części prowincji nadają się na zasiewy pszenicy, kukuruzy, lnu, północne na zakładanie ogrodów owocowych, a południowe na hodowlę trzody oraz lasy.

12) Każdy może nie przyjąć ziemi mu ofiarowanej i odstąpić od podania raz złożonego.

13) Podania należy wypełnić jak najszybciej, po hiszpańsku i przesłać je pod adresem Organizacji Dobroczynnej Caritas Polaca i t.d. z prośbą o przesłanie ich do Dyrekcji Rolnictwa w Entre Rios.

14) Każde podanie musi być opatrzone pismem polecającym Organizacji Caritas, prosi się więc wszystkich składających prośby, by swe podania opatrywali listem polecającym Ks. Kapelana. (To bardzo ważne).

Na zakończenie dodam, że wysłałem do Anglii wiele tekstów DEKRETU. No.5690. M.O.P. z prośbą o opublikowanie tegoż wśród zainteresowanych zakupem ziemi w Argentynie, chciałbym bowiem, by każdy wiedział jakie ma obowiązki i przywileje. Dodam dalej, że początki będą ciężkie i szczególnie pierwszy rok, będzie wymagał wiele poświęcenia od osadników. Trudno, bez pracy nie je się kołaczy!!! Uważam jednak, że na ziemi może się każdy czegoś dorobić, tak jak dorobili się ludzie wielu innych narodowości. Organizacja nasza nie pobiera żadnych opłat i t.d. Wszyscy, których podania zostały rozstrzygnięte pozytywnie będą mieli łatwość w uzyskaniu wizy do Argentyny. Obecnie Organizacja Caritas robi starania, by pozwolono Polakom nabywającym ziemię w prow. Entre Rios zakupić i przywieść do Argentyny traktory i inne narzędzia rolnicze.

Dalej, Organizacja Caritas Polaca zawiadamia wszystkich Polaków i prosi, by nie przesyłano pod jej adresem ŻADNYCH PIENIĘDZY (ŁAPÓWEK) TYTUŁEM WYROBIENIA WIZ. Więcej, ostrzega wszystkich, by nikomu za te rzeczy pieniędzy nie przesyłano. Pobieranie pieniędzy za wyrobienie wizy, to *otwarta kradzież*, to ostatnia podłość!! Wizy są przesyłane bezpłatnie. Można je przesłać listem przesłanym pocztą powietrzną, a więc nie jest potrzebne tracenie pieniędzy na przesyłki telegraficzne!!! Wyzysk winien być denuncjowany Władzom Argentyńskim, na adres Exemo. Senor Presidente de la Nacion Juan Domingo PERÓN, Buenos Aires. Zamilczenie faktów wyzysku pogarsza sprawę dla tysięcy naszych Rodaków!

Ks Prob. Józef Paprocki. M.S.
Presid. de la Caritas Polaca
en la Republica Argentina.
Calle. Sarmiento 3927. Santa Fe.

*

Informacje z prywatnego listu:

Poniżej zamieszczamy fragment listu WKsiędza J. Paprockiego do jednego z księży kapelanów na terenie Anglii.

„Inną rzecz bardzo ważną chciałbym przed Księdzem poruszyć, to sprawa DELEGATÓW. Ci, przybywając na tutejszy rynek zajmują się SOBĄ i swoimi interesami i słuchają OPRAWCÓW ŻOŁNIERZY! Szkoda pieniędzy! Niech będą ludzie na ostrożności.

By mógł Ksiądz poradzić dobrze innym, dodam, że robotnicy fachowi otrzymują natychmiast pracę. Najlepsze płace w samym mieście Buenos Aires. Są trudności z mieszkaniami, z powodu olbrzymiego napływu ludzi z całego świata do Argentyny. Jednak zawsze mieszkanie się znajduje. Wiele pomagają Polacy zamieszkujący już w Argentynie. W Argentynie buduje się wiele. Argentyna, to kraj niezmiernie

---

widziano od czasów Golgoty i tłum ogląda wierną reprodukcję tamtej sceny. Ach, nie jest uczeń nad mistrza!

Gdy wiedziono ją na stos, poprosiła:

— Dajcie mi krzyż.

Jakiś Anglik wzruszony sklecił jej naprędce krzyżyk z dwu kawałków drzewa. Johanna wsunęła go pod koszulę, na serce, i zwracając się do obecnych zakonników:

— Proszę ci ja was pokornie, pójdźcie do najbliższego kościoła, przynieście krzyż i trzymajcie go wysoko i prosto przede mną, aby krzyż, na którym Bóg mój zawisł, trwał mi przed oczyma, aż do chwili śmierci. Poczem do zebranej ciżby:

— Pozdrawiam i żegnam wszystkich tu obecnych.

Wciągnięto ją na stos, dla przykładu wysoko spiętrzony. Podczas, gdy kat przywiązywał ją do słupa, Johanna zawołała patrząc na miasto szeroko rozpostarte u jej stóp:

— Ach, Rouen, Rouen, wielce się boję, żebyś nie ucierpiało z powodu mej śmierci.

Tak ongiś Chrystus płakał nad Jerozolimą.

Gdy dym zaczął się wznosić, zawołała do zakonników stojących w pobliżu:

— Zejdźcie prędko! A trzymajcie wysoko krzyż, abym mogła widzieć go do ostatka.

Otulił ją dym, ogarnął płomień. Sześć razy, zdaniem świadków naocznych, zawołała: „Jezu.'' Poczem z płonącego stosu padły ostatnie jej słowa, potwierdzające najuroczyściej, w godzinie męki, misję dla której żyła i dla której umarła:

— Głosy moje i objawienie były z Boga! Cokolwiek zrobiłam, było na polecenie Boga! Nie, Głosy moje mnie nie zawiodły!

*

Z tlejącego jeszcze popieliszcza kat wydobył cudownie zachowane, nietknięte serce Johanny. Zdjęty strachem rzucił je wraz z popiołami do Sekwany i tegoż wieczora poszedł się wyspowiadać, kając się kajaniem wielkim. Tłum rozpłynął się cicho, cały w łzach, szepcąc, że stało się wielkie nieszczęście. Legat króla angielskiego zawołał, żegnając się: „Jesteśmy zgubieni! Spaliliśmy świętą!'' Zaś jeden z sędziów, kanonik kapituły katedralnej, wyznał tegoż wieczora, bijąc się w piersi: „Chciałbym, aby moja dusza znalazła się kiedyś tam, gdzie już dziś jest dusza tej kobiety.''

*

„ŚWIĘTA miłości kochanej Ojczyzny...'': swoim życiem, a już zwłaszcza swoją śmiercią Johanna dała przejmujące świadectwo jednej z najgłębszych prawd człowieczych, rzucając podwaliny duchowe *chrześcijańskiego* patriotyzmu. Miłość ojczyzny jest święta — albo przestaje być miłością. Jest apelem do ofiary („nie masz większej miłości jak duszę położyć za tych, których się miłuje...''), lub popada w zwyrodnienie kolektywnego egoizmu.

Dziś, w epoce rozpasania skrajnych nacjonalizmów, które karmią się nienawiścią i depcą prawo do życia innych narodów w imię pogańskich haseł, testament Johanny jest bardziej niż kiedykolwiek aktualny. Gdyż tylko miłość buduje — nawet wówczas, gdy w imię swej siostry nieodrodnej, sprawiedliwości, wznosi na zaborcę karzący miecz. Nienawiść jest zawsze aktem samobójczym. Pielęgnowana jako motor rzekomej siły, zwraca się w końcu, nieuchronnym prawem rozkładu, jaki szerzy, przeciw synom własnego narodu.

Już dziś jesteśmy świadkami przeraźliwej tragedii zwycięskich narodów, które *umierają na nienawiść*, ziejąc wokół siebie trupi zaduch. Na ponurym tle tych poniewolnych samosądów, zmywających bezprawie w morzu własnej, niechwalebnie przelewanej krwi, tym cudniejszym kwiatem rozkwita prawdziwy patriotyzm, który stoi prawem i scala miłością „mocniejszą nad śmierć.''

Spełniły się przepowiednie Johanny. W sześć lat po jej męczeństwie Paryż oddał klucze prawemu królowi. Francja ocknęła się z letargu i jak jeden mąż stanęła do walki z zaborcą. Kiedy Anglia złoży hołd swej świętej poskromczyni, w osobie kardynała Bourna, prymasa, który w rocznicę pięćsetlecia jej śmierci oświadczy na rynku miasta Rouen, że ratując Francję, Johanna d'Arc *tym samym* uratowała Anglię: „Cóże my, ludzie mórz, przyszli robić na kontynencie, na waszej ziemi? Wypędzając nas precz, święta Johanna oddała nas naszemu istotnemu powołaniu, objawiła nam naszą misję dziejową...''

Wynosząc Johannę na ołtarze, Kościół ukanonizował wraz z nią „świętą miłość Ojczyzny.'' I dlatego może jest ona nam taka bliska. Ona Francuzka, nam, Polakom. Serce jej bije jakżeż znajomą nam nutą:

— Nie zaznam ci ja spokoju, pokąd nie wyżenę ich precz...

Lecz droga jej, jak nasza, znaczona ofiarami. Tym *glejtem miłości*.

MAGDALENA ZAŁUSKA

K O N I E C

bogaty. Teraz co do INTELIGENCJI polskiej (adwokaci, nauczyciele, profesorowie, doktorzy medycyny i t.p.) znajdują się tutaj w ciężkim położeniu, nie mogą bowiem, nie znaiąc języka i tu t. ustaw, zająć podobnego stanowiska, jakie mieli w Polsce i co odpowiadałoby ich wykształceniu. Trudno im coś wyszukać i nie ma w tym nic dziwnego! Dla tych ludzi stoi otworem handel i przemysł. Wielu z inteligencji możnaby umieścić, nawet na dobre posady, ale rozbija się wszystko o brak języka! To wielka niedogodność. Proszę o tym pisać w pismach.

Posiadający natomiast jakiś kapitał, mniejszy czy większy, mogą z BARDZO WIELKIM POWODZENIEM założyć sobie własny interes. Byle nie grać DYREKTORÓW, lecz podejść do życia po amerykańsku, to wszystko idzie WSPANIALE!!! Pójdzie dobrze: restauracja, kawiarnia, cukiernia, salon mód, konserwatorium muzyczne, zakład fotograficzny i t.d. i t.d. Lub coś większego, jak: warsztaty naprawy samochodów, towarzystwo transportowe, żeglugowe, leśne i t.d.

Innym wielkim rezerwuarem dla Imigranta polskiego, to ziemia. Można ją nabyć od właściciela prywatnego i od samego Państwa. Kupując od właściciela prywatnego, trzeba płacić wszystko lub prawie wszystko przy akcie kupna. Oczywiście, poza tym należy mieć na kupno narzędzi, zbudowanie domu i t.d. Ostatnio Państwo ułatwiało dla swoich obywateli nabywanie ziemi, parcelując większe majątki. Wszystko, w ramach 5. Letniego Planu Prezydenta Państwa. Naszej Organizacji CARITAS udało się otrzymać od Rządu prowincji Entre Rios trzysta miejsc na utworzenie tyluż gospodarstw na warunkach relatywnie najlepszych, jakie może otrzymać obywatel argentyński na tutejszym terenie. Zawiadomienie o tym przesłałem do Anglii, z prośbą, by umieszczono to w dziennikach, trudno mi było bowiem odpisywać na setki zapytań w tej sprawie."

W SPRAWIE ARTYKUŁÓW J. GIERTYCHA

Super — Realiści

Szanowny Panie Redaktorze,

Zarzut, że artykuł Giertycha w „ŻYCIU" (15.II.48), rezygnuje z Ziem Odzyskanych na zachodzie, — jest oczywiście błędny. Dowodzić tego ani wyjaśniać nikomu nie potrzeba.

Zachodzić tylko może pytanie, po co tego rodzaju wyskok „Dziennik Polski" ogłosił? Napewno nie po to, aby stworzyć fałszywe wyobrażenie, że ktokolwiek z Polaków rezygnuje z Ziem Odzyskanych. Zatem może jakieś porachunki osobiste czy partyjne?

Jeśli nie wiemy, dlaczego niepodpisany autor z „Dziennika" to napisał, to wiemy, u kogo wśród nas podobny sposób rozumowania znajdzie posłuch. Zbyt dużo jest u nas osób, które zgorzkniałe i złamane mówią sobie: względy etyczne w polityce nic nie znaczą, bo znaczy tam tylko i wyłącznie siła. Ludzie ci zwą siebie realistami, a my ich nazwiemy super-realistami.

Siłę, walkę o byt i selekcję naturalną pozostawiającą tylko najsilniejszych, widzi w historii i polityce kierunek, który zwiemy „darwinizmem politycznym." Po przesadzie romantycznej mierzącej „siły na zamiary" doszedł on do nas w okresie załamania wewnętrznego, po powstaniu styczniowym. Ale i ten pozytywistyczno-darwinowski realizm zgrzeszył przesadą, a tylko w odwrotnym kierunku.

W krajach, w których pogląd ów nie łączył się z załamaniem i rozpaczą, rozumiano, że przecież również i etyka ma pewien (chociaż by skromny) walor w polityce. Jeśli ktoś nawet zaprzecza, by trzy najwyższe ideały prawdy, dobra i piękna istniały poza nami, to przecież nikt nie może zaprzeczyć, iż żyją one w nas, w ludziach. Dlatego już względy etyczne znaczą coś, chociażby tylko w propagandzie.

Wiemy też chyba dość dobrze, iż w stosunkach wewnętrznych czysta siła, nie oparta o słuszność, rodzi chaos i anarchię. Żadna nawet najlepsza policja nie wystarczy do tego, by naprawdę rządzić drugimi.

Krótko mówiąc, wiemy, że również i etyka ma swój walor w polityce, a tylko dyskutować moglibyśmy, jaki oraz ile. Pośpieszny wniosek z rozczarowań, że etyka w ogóle się nie liczy w życiu i polityce, jest napewno błędny i szkodliwy.

Po przeczytaniu niesłychanego wyskoku „Dziennika" zdawało mi się, że rozpoznaję pióro i mentalność zawodowego naszego speca od propagandy. Jeśli by tak istotnie było, trudno się dziwić, że tacy nasi propagandziści nie umieli z zasady przekonać świata o słuszności naszych najgodziwszych nawet postulatów. Mentalność takiego „speca," nastawiona wyłącznie na darwinizm polityczny sprzed lat 70 czy 80, nie zna zupełnie słowa „słuszność," czy też „etyka." To umysł zgorzkniały i wykoszlawiony, a nie realistyczny.

Chcielibyśmy, by istotnie moralność obowiązywała w stosunkach między narodami, a artykuł Giertycha przekonał nas, iż pełna s.uszność jest też w tej sprawie za nami.

Łączę wyrazy poważania

Jan Adamus

Dwie postawy

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z ostrą i niesprawiedliwą krytyką przez „Dziennik Polski" artykułów p. Giertycha, który uzasadniał w „Życiu" nasze prawa moralne do Ziem Zachodnich, wystosowałem do Redakcji „Dziennika Polskiego" list z prośbą o jego zamieszczenie. Niestety, Redakcja „Dziennika Polskiego" — jak wynika z jej listu do mnie, który otrzymałem, w dn. 3. marca, — nie dopuściła do dyskusji tej niewątpliwie b. ważnej sprawy. Wobec niniejszego proszę uprzejmie o zamieszczenie mego listu do „Dziennika Polskiego" na łamach „Życia."

Łączę wyrazy poważania

Dr Julian Chróściechowski

Londyn, dnia 3 marca 1948 r.

Czyniąc zadość prośbie Dr J. Chróściechowskiego zamieszczamy poniżej jego list do „Dziennika Polskiego":

Londyn, 24 lutego 1948 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

„Dziennik Polski", w dn. 23 lutego b. r., w przeglądzie prasy emigracyjnej zamieścił wyjątek z „Kroniki", ostro krytykujący stanowisko p. J. Giertycha wyrażone w artykule „Sprawa ziem odzyskanych w świetle etyki" („Życie", 15.II.1948).

Wydaje mi się, że krytyka „Kroniki," z którą solidaryzuje się „Dziennik Polski," jest całkowicie niesłuszna, sprawa zaś jest tak ważna, że ośmielam się zabrać głos i prosić o wydrukowanie mego listu.

Są dwie postawy wobec aneksyj terytorialnych: postawa siły fizycznej i postawa prawa moralnego, które może się posługiwać siłą w wypadkach uzasadnionych. Niemcy i Rosja reprezentują pierwszą postawę. Nie sądzę, by to był odpowiedni wzór do naśladowania dla nas. Wprost przeciwnie, mamy obowiązek zważenia naszych czynów na szali prawa moralnego.

Jest to konieczne również i z innyh powodów. Wiadomo, że w społeczeństwach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych twierdzenia Niemców, że usunięcie ich z Ziem Zachodnich Polski wyrządziło im krzywdę i że krzywda ta powinna być jak najrychlej naprawiona przez zwrócenie im tych ziem, — znajdują żywy oddźwięk. Jedyną skuteczną odpowiedzią na te twierdzenia są tylko odpowiednie argumenty moralne, zdolne wykazać, że ziemie te ze słusznych powodów nam się należą. Sam fakt posiadania Ziem odzyskanych nie jest argumentem, o ile nie jest poparty prawem moralnym do tych ziem.

Prawdziwa siła sprawy polskiej leży w jej czystości moralnej. Dlatego też najlepiej bronią tej sprawy ci, którzy troszczą się o to, aby wśród współczesnego panowania gwałtu nasze czyny miały uzasadnienie moralne. Ci zaś, którzy sądzą, że wystarczy siła lub zbieg okoliczności politycznych, nie będą umieli znaleźć skutecznych argumentów w obronie naszych praw wtedy, kiedy okoliczności zmienią się na naszą niekorzyść.

Dlatego też artykuły p. Giertycha, które przerywają wstydliwe milczenie i przynoszą szereg poważnych argumentów moralnych dla uzasadnienia naszych praw do Ziem Zachodnich mają naprawdę istotną wartość dla sprawy polskiej.

Dr Julian Chróściechowski

122, Lexham Gdns, W.8.

DOPISEK REDAKCJI: Wyjątek z „Kroniki," o którym mówi w swym liście Dr Chróściechowski nie dotyczył artykułu p. Giertycha w ŻYCIU, lecz był fragmentem oceny w tym piśmie jego ostatniej książki p.t. „Pół wieku polskiej polityki."

Cukierki religijne

Szanowny Panie Redaktorze,

Przeczytałem artykuł Fultona J. Sheen p.t. „Wolność i Władza" z zaciekawieniem, a równocześnie z uśmiechem. Z zaciekawieniem, bo piękny styl i dobór porównań znakomicie wpływa na zainteresowanie czytelnika treścią wywodów. Z uśmiechem, bo przypomniały mi się moje wykłady w pierwszej szkole powszechnej. Do tych maluczkich!

Zdumiałem się mimowoli na myśl, że tego tak pięknego w swej prostocie artykułu znakomitego autora nie bardzo bym mógł umieścić w „Naszym Przyjacielu," który docierał do rąk prostego ludu z kresów, przebywającego obecnie w naszych osiedlach w Afryce, ponieważ prawdopodobnie nie zrozumieliby, o co Szan. Autorowi chodzi. Udowadniać im, że Prawo i Autorytet Kościoła rzeczywiście jest potrzebny do spokoju i bezpieczeństwa duszy ludzkiej? Poco? Najwyżej trzeba w nich tę wiarę od czasu do czasu gorącym Słowem Bożym odświeżyć! Ale z drugiej strony artykuł „Wolność i Władza" używa tak naiwnych porównań, by przekonać o wielkiej prawdzie, że aż się musiałem uśmiechać. Dlaczego ta naiwność? Po prostu dlatego, że ma przekonać nie małe dzieci, lecz *dojrzałego inteligenta.*

— Dobry Boże — westchnąłem. Rudes in fide — dziś, to nie tylko dzieci, to całe społeczeństwa chrześcijańskie! Episkopat Polski wydał nakaz przerobienia z całym społeczeństwem polskim całego katechizmu w ciągu pięciu lat! Nie bardzo umiałem sobie wyobrazić, jak z dorosłymi przerabiać katechizm i objaśniać zasady w nim zawarte, tak by ich to nie znudziło. Teraz widzę, że F. J. Sheen to doskonały nowych czasów katecheta. Umie cierpliwie a zarazem ciekawie i w lekkiej formie tłumaczyć głębokie prawdy. Tak — to prawda, ale i wstyd dla inteligenta, że trzeba mu mówić o sprawach ważkich, jak dziecku: delikatnie, w małych dawkach, bo się znudzi!

Lecz podawanie w ten sposób wiadomości z dziedziny religii będzie trwać strasznie długo, a tu się szykują do wielkiej walki, do śmiertelnych zmagań, dwa obozy! Zamiast zaprawionych do boju żołnierzy mamy — (czy aby dużo mamy?) w naszym obozie kandydatów na rekrutów!! Nie z winy braku instruktorów — nie! To wina wolnomyślnego wychowania. To lenistwo duchowe jakże wielkiej części inteligencji!

I — moim zdaniem — nie wiele tu pomoże podawanie *cukierków* religijnych bez silnej woli przyswojenia sobie ścisłej, może twardej, lecz koniecznej wiedzy o Bogu i o tym, co Bóg w swej Dobroci raczył ludziom objawić.

Czy augustiańska modlitwa, najkrótsza jaka istnieje: „*Noverim Te*" błąka się czasem w ciemnościach duszy inteligenta? Wydaje mi się, że nie, a przynajmniej nie w każdej duszy, a przecież od tej modlitwy musi się zacząć.

Łączę wyrazy szacunku

Ks. W. Słapa

Nairobi, 25 lutego 1948 r.
Afryka.

DOPISEK REDAKCJI: Jak Czytelnicy nasi wiedzą, Ks. prałat F. J. Sheen jest nie tylko profesorem uniwersytetu (dokładnie mówiąc: dwu uniwersytetów: Washington, USA i Louvain, Belgia), lecz jednym z największych dziś apostołów katolicyzmu (ilość nawróconych przezeń, wybitnych osobistości Ameryki, sięga paru tysięcy) i słynnym kaznodzieją radiowym „Godziny katolickiej." W swych audycjach przemawia do milionowych rzesz słuchaczy wszelkich wyznań, słuchają go także miliony niewierzących. Przemówienia jego wywierają wpływ ogromny, a nienajmniejszym znakiem reakcji na nie jest niezwykła, jak na nasze pojęcia ilość korespondencji, którą ich autor otrzymuje, a mianowicie około 180.000 *listów miesięcznie!*

Ze względu na różnorodność słuchaczy ks. Sheen konstruuje swe przemówienia tak, by katolikom w sposób sugestywny pewne prawdy przypomnieć, niekatolikom *zaś zasugerować ich przyjęcie, jako zgodne z postulatem zdrowego i krytycznego rozumu oraz... z wrodzonym człowiekowi głodem poezji „wielmożnych spraw Bożych."*

Ukazujący się w ŻYCIU cykl artykułów, który nam ks. Sheen uprzejmie przesłał, jest właśnie cząstką tych jego przemówień radiowych. Stąd ich szeroka podstawa, o którą w swym liście potrąca Ks. Dziekan Słapa,

„ŻYCIE" w Niemczech

Do Redakcji tygodnika ŻYCIE

Już od kilku miesięcy systematycznie otrzymuję 10 egz. tygodnika ŻYCIE, za które składam serdeczne podziękowanie.

Gdyby jednak można było otrzymać więcej numerów i prócz tego egzemplarze z zeszłego roku!...

Doprawdy, jakże często egzemplarz ŻYCIA wędruje z rąk do rąk, czytany nie tylko przez gorliwych katolików, ale i przez obojętnych, którzy po przeczytaniu często wracają do życia rodzinnego.

Bogu dzięki, że mamy takie pismo!

W imieniu Polonii Dekanatu Regensburskiego składam podziękowanie i życzę SZCZĘŚĆ BOŻE w dalszej pracy.

Na koniec uprzejmie proszę: o dawne i bieżące numery, które CARITAS będzie mógł rozprowadzić wśród naszego społeczeństwa.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku,

Ks. Iwański Marian
Dziekan

DOPISEK REDAKCJI: Takich listów otrzymujemy z Niemiec bardzo wiele. Stale nadchodzą prośby o przesyłanie większych ilości ŻYCIA tak, że gdybyśmy tym prośbom chcieli uczynić zadość, musielibyśmy na teren Niemiec wysyłać kilkanaście tysięcy egzemplarzy ŻYCIA. Niestety, nie mamy żadnych środków na to (jak wiadomo niemożliwy jest transfer pieniędzy z Niemiec do Anglii, nie mówiąc już o tym, że, jak dotąd, byłoby to niepodobieństwem ze względu na niesamowite ograniczenia papierowe w Anglii, które dotykają ŻYCIE w sposób bardzo bolesny).

Te aż wzruszające często dopominanie się o ŻYCIE naszych rodaków, żyjących w tak żałosnych warunkach w Niemczech, którym, z wielkim dla naszego budżetu uszczerbkiem, chociaż częściowo staramy się zadośćuczynić, zmuszają nas do odwołania się do ofiarności W. Księży Kapelanów i naszych Czytelników dobrej woli.

Prosimy wszystkich, których na to stać, aby zechcieli przesyłać ofiary na ten cel do Administracji ŻYCIA. Ofiary będą kwitowane w ŻYCIU oraz będziemy podawali do którego z obozów ŻYCIE za te pieniądze jest wysyłane. Równocześnie prosimy, jak to już niektórzy nasi Czytelnicy czynią, aby ci, którzy mają swoich bliskich w Niemczech (czy w innym kraju poza Anglią), zechcieli dla nich zaabonować ŻYCIE, wpłacając należność pod adresem Administracji 12, Praed Mews, London, W.2. (3/6 *sh. za miesiąc,* 10/6 *sh. za kwartał*).

O „konsekwentnych katolikach" prywatnej inkwizycji i Prezesie Rady Trójcy Św.

Zainteresowała mnie duża dyskusja w ŻYCIU ujawniona w artykułach i listach do Redakcji na temat Hiszpanii.

Nie spieram się tu o merytoryczne wartości, lub braki nowej Hiszpanii. Chodzi o przemiłą dla mnie uwerturę p. dra A. Bardeckiego. Słyszę w niej akcenty takiej muzyki, która mi odpowiada. I jeśli nie swą tonacją, to brakiem zakłamania. Dlatego jest mi tak miła.

Chciałbym tu p. drowi Bardeckiemu wyrazić swoje zapatrywanie, zgodne z jego poglądem, a mianowicie, że i ja nie lubię t. zw. *konsekwentnych katolików.* Bynajmniej nie w samym pojęciu, ale w zwyczajnie się przed-

stawiającym ludzkim materiale. Przeważnie są to ludzie, którzy ciążą nad innymi. W imię tej lub owej filozofii, chętnie są zdolni stwarzać prywatną inkwizycję, a Pana Boga tłumaczyć jak wzór geometryczny, do którego mają klucz i z lekka poklepywać go po ramieniu, jeśli tak się wyrazić wolno. Małe Ludwiki XIV w swym „fachu,'' którzy, jak Król Słońce obnaszają się nieco jak Najśw. Sakrament (wyrażenie Jules Lemaître'a — był taki ongiś człowiek Akademii).

A przy tym właśnie „odstawiają fach,'' a co za tym idzie, chcą monopolu, monopartii Łaski Bożej, kiedy ona takimi nieprzewidzianymi i rozlicznymi płynie korytami! Niemiłe nieraz dla innych, wierzących katolików, lub prostych ludzi nie złej woli, bywają z nimi spotkania. Czasem mogą być niebezpieczne, jak to wymownie opowiedział R. H. Benson w swym „Brzasku Wszechrzeczy'' — (otóż nie potrafię zrozumieć, dlaczego jego „Pana Świata'' nie drukuje się znów tutaj po polsku? — tak by znakomicie niektórym zrobił) — ale co najgłówniejsza, są w samej zasadzie niekonsekwentni, albo niekatoliccy.

Albowiem — a to chciałbym specjalnie Panu Doktorowi wyłuszczyć — długo... długo... prawdziwy katolicyzm w życiu praktycznym *jest* wybitnie *niekonsekwentny*. Paradoks? Nie! Liczy się on właśnie w swych głębokich harmoniach i konsekwencjach z ułomnością i niekonsekwencją natury ludzkiej, która zawsze z jakiejś strony przecie gaz musi puścić. I właśnie dlatego, wbrew optyce i twierdzeniu Doktora,—a może dzięki brakowi doświadczeń,—katolicyzm jest właśnie religią na codzień, wyszarzałą niekiedy, wyplamioną jak stary tużurek profesorski, czy inteligencki, mocną, jak niezdarty samodział. Nie ma na nią rady, bo wchodzi w każdą komórkę duszy, mózgu i nerwów, w każden brak, w każden grzech i brzydactwo i niczym nie da się wygonić, zniechęcić, odstraszyć. Jest jak życie:—Wiecznie używana, odradza się wciąż i odświeża. A dlatego, że jest totalnie ludzka (przepraszam za totalizm innego gatunku, nie konsekwencji), bo Boska.

Nie liczy na konsekwencję, bo można powiedzieć — sama jeszcze nie zna całkowicie wszystkich swych możliwości, więc wie, że zawsze będzie u ludzi w ułamku. Ale ponieważ jest socjalnie intymną i do głębi społeczną, najwyższą indywidualnością i pewną socjalizacją z zachowaniem doboru osobowości — bo jest wprowadzeniem w czyn Chrystusowej osoby, Chrystusowego Mistycznego Ciała, jak to się technicznie mówi — więc jednocześnie ogarnia wszystko, czego nawet nie wypowiedziała, dociera wszędzie, gdzie jej nie wezwano i nie nazwano, jest wszechobecna w ludzkości upadającej, jak i walczącej o wzlot.

T. zw. „konsekwentny katolik'' zamykając oczy na to, że przecież gdzieśkolwiek jest niekonsekwentny, „skracając'' dowolnie front swego życia i twierdzeń, właśnie zadaje kłam i to bardzo naiwnie tej powszechności katolickiej obecności. Dlatego go nie lubię, dlatego jest niebezpieczny. Trochę odstawia tego wariata, który był w swym mniemaniu „*Prezesem Rady Trójcy Świętej*''...

Nie, Panie. Katolicyzm nie jest religią od święta. I dlatego się nie zużywa, jak nie zużywa się chleb, który on tak bardzo uświęca, czy jak, powiedzmy — kartofel. Chodzi po łąkach, ścieżkach, górach, pustyniach, błotach i szuwarach i to jest jego konsekwencją, pełna przeciwieństw i ułamkowych na oko n ekonsekwencji. I dlatego zbawia i zwycięża, bo nie proklamuje raju odzyskanego na ziemi, lub ustanowionego dekretem.

Wszystko inne, a już zwłaszcza te przeróżne wyznania „skróconego frontu,'' „ulepszonej ludzkiej konsekwencji,'' które możemy tak carefully, jeśli kto chce, tu właśnie studiować ocierając się wciąż o ich skutki sterylizacyjne, są próbami takich rajów sztucznych, wykrojonych, jak z dykty, z wielkiej karty proklamacji bożej do ludzkości i w niej. Dlatego zużywają się tak łatwo, wietrzeją, bo są od sztucznego święta. I zawierają coś, co by można nazwać higieniczną pasteuryzacją Boga i Jego Łaski.

Ale z pasteuryzowaniem ustaje życie, biologiczny zaczyn. Pozostaje już tylko chemia. I dlatego kraje, które przejęły się tymi religiami „w kostce'', rozwinęły się być może technicznie, irygacyjnie dla swego sztucznego i chwilowego Edenu, ale muszą stawać w obliczu szalonego kryzysu duchowego zamarcia.

Co dalej?

Dalej, jestem tego pewien, będzie nowy prymat narodów romańskich, w każdym razie katolickich. Myślę, że i Hiszpania jest na drodze do tego Trzeba jednak stwierdzić, że wobec irytującej wymiarowego człowieka *swobody* katolickiej, opartej na wolności Boskiej i wolności synów Bożych, tak zwany typ „konsekwentnego katolika'' i tu dąży również do ujarzmienia po swojemu Boga i Kościoła, do pasteuryzacji Łaski. I tym tak jest podobny do różnych totalizmów.

Z poważaniem

Cyryl Wodziński

Zdarzenia - fakty - uwagi

OSZUSTWO

WYDARZENIEM bądź co bądź znacznym stało się wydanie książki b. pierwszego powojennego ambasadora amerykańskiego w Polsce, p. Bliss-Lane'a. Książka nosi tytuł: „Widziałem Polskę zdradzoną'' (w oryginale: „*I saw Poland betrayed.*'' Autor stawia pod pręgierzem opinii publicznej Stanów Zjednoczonych oficjalną politykę USA wobec Polski. Tę politykę, której tragiczny dla nas obrót zaczął się w Teheranie, a której przypieczętowaniem była Jałta.

Książka ta ostatecznie kładzie kres legendzie o przyjaźni Roosevelta dla Polski. „Czarujący'' prezydent okazał się bardzo obłudnym przyjacielem bo chcąc zostać po raz czwarty prezydentem Stanów, dbał nie o głoszoną ostentacyjnie sprawiedliwość dla Polski ale tylko o głosy Amerykanów polskiego pochodzenia, które miały paść na jego kandydaturę. Nawet w okresie wyborczym zwlekał z przyjęciem ich delegacji, wyłonionej w maju 1944 r., aż do października b.r. i dopiero, gdy się dowiedział, że kontrkandydat republikański ma zamiar na zebraniu przedwyborczym poruszyć sprawę polską, zdecydował się przyjąć delegację Kongresu Polonii Amerykańskiej.

I wtedy Roosevelt, który już miał gotowy plan pogodzenia się z Sowietami kosztem naszym, kazał nad swym biurkiem, na widocznym miejscu, powiesić mapę Polski z granicami z roku 1939. „Kawał'' się udał. Polacy amerykańscy głosowali na niego, a gdy ich już nie potrzebował otwarcie poszedł na politykę „uspokajania'' Stalina terenami polskimi i zgodą na rząd lubelski.

PAPIEROWA WOJNA

TOCZĄCA się wojna na dokumenty między Stanami Zjednoczonymi a Rosją ilustruje najlepiej, jak wygląda nazajutrz po wojnie sojusznicza idylla. Nieboszczyk Goebbels zacierałby ręce ze zadowolenia, że dokumenty, które miałyby właściwie służyć do pokazania metod niemieckich, służą jako argumenty, którymi walczą wczorajsi wrogowie Niemiec. Nie należy się łudzić, że górę wezmą w tej akcji Sowiety, bo ich zasadą jest stałe i metodyczne fałszowanie historii.

Historia sowiecka przeszła już tyle poprawek i zmian, że chyba niedługo nie będzie człowieka, który by się jeszcze orientował, jak było naprawdę, przeczytawszy wszystko, co w Sowietach napisano. W miarę zaś jak wymierają świadkowie naoczni tych zdarzeń, a tych, jeśli chodzi o Rosję, było bezstronnych i postronnych bardzo mało, wiele spraw ulatuje z pamięci. I tak n.p. wiadomo z oficjalnej historii sowieckiej, że Stalin był starym przyjacielem i współpracownikiem Lenina przed okresem rewolucji. A tymczasem z wydanych przez żonę Lenina, Krupską, pamiętników, wynika, że oni obaj tylko spotkali się na paru zjazdach międzynarodowych i że Lenin pisał wyraźnie do Gorkiego, iż „mamy tu wspaniałego Gruzina, który pisze długi artykuł.'' Później spotkali się aż w okresie rewolucji, w r. 1917. Stalin był więc raczej „odkryciem,'' niż „starą gwardią'' rewolucji.

OKOLICZNOŚĆ OBCIĄŻAJĄCA

GŁOŚNY i modny w Paryżu kaznodzieja katedry Notre Dame, ks. Riquet, prosił niedawno arcybiskupa paryskiego, kardynała Suhard, o łagodne potraktowanie t. zw. *śmiałej* książki pewnego młodego pisarza, twierdząc na jej usprawiedliwienie, że autor oznacza się wielkim talentem pisarskim.

—Właśnie dlatego, że autor ma talent będę nieubłagany odrzekł arcybiskup. — Nie ma nic gorszego, jak dobrze napisała *zła* książka.

NAUKA MIŁOŚCI

UTALENTOWANY pisarz żydowski, Szalom Asz, piszący w żargonie, napisał dwie bardzo charakterystyczne książki. Jedną z nich p.t. „APOSTOŁ'', poświęcił osobie św. Pawła, drugą zaś, p.t. „NAZAREJCZYK,'' Chrystusowi Panu. Asz jest wyznawcą religii mojżeszowej, wierzącym i praktykującym. Zgodnie więc ze swą religią w jej stanie obecnym widzi w osobie Jezusa z Nazaretu tylko człowieka, Żyda należącego do wykształconej i formalistycznej sekty faryzeuszy, z której jednak się wyłamał. To też tłumaczy jego walkę z faryzeuszami. Jeśli chodzi o cuda, Asz stwierdza tylko, że Jezus czynił rzeczy niezwykłe, ale równocześnie zaznacza, że byłe więcej ludzi, którzy to czynili.

Książka o Zbawicielu, napisana w duchu szacunku przez ortodoksyjnego Żyda, jakkolwiek z naszego punktu widzenia błędna, jest jednakże zdarzeniem bardzo znamiennym. Zwłaszcza, że Szalom Asz w przedmowie do niej zaznaczył, że napisał ją w tym celu, aby swych współwyznawców nauczyć „*czegoś więcej, niż szacunku, bo miłości*'' dla osoby Jezusa.

REWIZJA PROCESU SOKRATESA

PRZED wojną obiegł prasę światową projekt pewnego żydowskiego adwokata wszczęcia rewizji procesu Chrystusa, który, jego zdaniem, był nieformalny i tendencyjny...

Parokrotnie też próbowano dokonać, a zdaje się, że i nawet dokonano rewisji procesu Sokratesa.

Ostatnio pewien student prawa na uniwersytecie w Palermo (Sycylia), zażądał rewizji tego procesu.

Poparcie znalazł u znanego ateńskiego adwokata Aleksandra Paradopulosa, który już od 20 lat na darmo starał się, by niewinność Sokratesa została stwierdzona przez sąd najwyższy w Atenach. Pomoc materialną obiecał im obu pewien były dyplomata amerykański, który wzamian żąda tylko wyłączności prawa opublikowania w prasie amerykańskiej szczegółów tego sensacyjnego procesu.

Cała ta historia świadczy z jednej strony, że w sercach niektórych ludzi jest głęboko zakorzenione poczucie prawa i sprawiedliwości i że nawet sąd wieków, który niewątpliwie potępił nie Sokratesa, ale jego sędziów, nie wystarcza. Z drugiej zaś strony wśród tak nieludzkiej gry egoizmów piękna jest ta chęć dopomożenia — chociaż po wiekach — filozofowi, straconemu niewinnie z wyroku sądowego.

Sokrates, który mieszkał w biednym malutkim domku, twierdził, że był jeszcze za wielki, aby pomieścić jego prawdziwych przyjaciół. Można teraz śmiało stwierdzić, że przybył mu jeden nowy i dobry przyjaciel i to pragnący odwrócić od niego kielich trucizny, którą na mocy wyroku kazano mu wypić, w r. 399 przed Narodzeniem Chrystusa Pana.

A swoją drogą, gdyby tak ktoś chciał kiedyś zrewidować różne procesy obecne i zrehabilitować ich ofiary... Nie starczyłoby czasu.

KOTY I PLAN MARSHALLA

JAK wiadomo, przeważna część Amerykanów nie zdaje sobie w ogóle sprawy, czym jest t. zw. plan Marshalla (w USA nazywa się to *European Recovery Program*, ERP) — t.j. plan pomocy Europie, ani o jaką stawkę w nim chodzi. Różne zaś typowo anglosaskie, szlachetne dziwactwa i pomysły, z jakimi niektórzy obywatele lub niektóre instytucje Dollariki występują, nie przyczyniają się do zrozumienia o co tu chodzi.

Doniosła już prasa angielska, że Amerykańskie Stowarzyszenie Kociarzy (!) — *American Feline Society* postanowiło przyłączyć się do planu Marshalla pomocy Europie przez wysłanie jednego miliona kotów. Cel: — radykalne załatwienie się z gryzoniami, które niszczą dziesiątki tysięcy ton i tak już szczupłych zapasów zboża europejskiego.

Tymczasem projekt został storpedowany przez naczelną organizację amerykańską opieki nad zwierzętami. Z całą powagą i typowym dla zawodowych humanitarystów brakiem poczucia humoru wspomniane towarzystwo oświadczyło:

Koty nasze są przyzwyczajone do doskonałego odżywiania amerykańskiego, nie mogłyby więc poprzestać tylko na szczurach, żądałyby przeto dodatkowych ilości wyżywienia, których im wygłodniała Europa nie jest w stanie dostarczyć.

W liście do Redakcji *New York Times* p. Sabatini wysuwa jeszcze inne, bardzo poważne zastrzeżenie przeciwko tej formie pomocy dla Europy:

„Swój sprzeciw opieram na obawie, by te zwierzęta nie zostały wydane na rzeź, gdy się znajdą w rękach głodnych i zmarzniętych Europejczyków. Mają oni dziś w Europie mało kotów, psów i innych jadalnych ulubieńców (edible pets) ponieważ je ludzie zjedli i, o ile tylko mogli, użyli ich skórek na futra.''

„Koty są delikatnymi i szlachetnymi zwierzętami i nie zasługują na taki los. Zdaje mi się, że cywilizacja robiłaby szybsze postępy, gdyby ludzie nauczyli się postępować raczej jak koty, niż jak szczury.''

Oczywiście w epoce kociej cywilizacji.

Są jeszcze ludzie, którzy mają za wiele czasu i pieniędzy i dlatego mają szczególne zmartwienia.

Prenumerata miesięczna: 3 sh. 6 d., kwartalna: 10 sh. 6d. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 cal przez 1 łam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 5 sh. 6 d. Za zamieszczanie dwukrotnie — 8 sh. za trzykrotnie — 10 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 1 sh. zamieszczone dwukrotnie — 2 sh., trzykrotnie — 2 sh. 6 d. Różne: jedno słowo 9 d. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji: 21 Earls Court Square, LONDON, S.W.5., Tel.: FLA 1509. Adres Administracji: 12 Praed Mews, W 2, tel. PADdington 9734.
Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Committee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey.